Nr. 197. We Lwowie — Niedziela dnia 28. Sierpnia 1904. **Rok XLIV.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno“** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7, i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II. Praterstrasse 33, Adolf Chmiawski VI. Getreidemarkt nr. 13; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; we **Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Deputacye do dra Koerbera.

Dowiadujemy się, że do dr. Koerbera w rozmaitych miejscach, w których się zatrzyma, wybierają się tak deputacye, jak i poszczególni obywatele z żądaniami w poszczególnych sprawach.

Przedmiotu do tego nie braknie, bo kraj jest biedny, a rząd centralny nie przyczynia się należycie do jego podniesienia.

W żądaniach tych jednak należy w interesie honoru i godności zachować pewną miarę i nie przekraczać pewnej granicy.

Mianowicie prosić należy p. Koerbera tylko o to, co należy do kompetencyi władz centralnych, a uszanować kompetencyę władz krajowych.

Inne postępowanie bowiem byłoby podkopywaniem powagi tychże władz.

Zbyt długo walczyliśmy o to, aby nie, jak dawniej Niemcy, ale Polacy rządzili naszym krajem, zbyt usilnie staraliśmy się o zaprowadzenie języka polskiego w administracyi, które dotychczas jest solą w oku biurokracyi wiedeńskiej, ażeby nabytków tych nie uszanować.

Wiemy bardzo dobrze, że jak wszędzie, tak i u nas zdarzają się w niektórych urzędach zaniedbania a nawet nadużycia, bo ludzie nie są aniołami. Ktokolwiek jednak weźmie w rękę sprawozdanie rady państwa i sejmów poszczególnych krajów koronnych, przekona się, że o wiele więcej zaniedbań i nadużyć administracyjnych jest w innych krajach.

Jest niewątpliwie prawem tak całego kraju, jak i każdej jednostki, aby nadużycia wykorzeniano a złe skutki ich uchylano. W tej mierze jednak wystarczy ustne odwołanie się do JE. Pana Namiestnika i JE. Prezydentów sądów, którzy dają przecież zupełną rękojmię sprawiedliwości.

A dopiero wtedy, gdyby naczelne władze krajowe nie chciały uchylić nadużycia, czego jednak ze względu na obywatelską dzielność tychże władz przypuścić nie można, odwołanie się do władz wiedeńskich byłoby uzasadnionem. Czynić to jednak z pominięciem JE. Namiestnika i Prezydentów obydwóch sądów byłoby brakiem lojalności.

Po tych kilku słowach, zwróconych do naszego społeczeństwa, witamy jak najuprzejmiej przybywającego dziś do Galicyi JE. p. Koerbera, powtarzając, że cieszyć się będziemy, jeśli jego podróż objaśni nareszcie biurokracyę wiedeńską o rzeczywistych potrzebach kraju.

Przed przyjazdem kierownika ministerstwa sprawiedliwości do Lwowa.

Za kilka dni zawita już p. Koerber do Lwowa, a ponieważ miejsce ministra sprawiedliwości nieobsadzone, wydaje nam się wskazanem do obecnego kierownika zarządu sprawiedliwości wystosować kilka uwag tego działu dotyczących.

Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, że połączenie trzech tek w jednej osobie t. j. godności ministra prezydenta, ministra spraw wewnętrznych i ministra sprawiedliwości uważamy za niezdrowe.

We wszystkich cywilizowanych państwach przeprowadzono rozdział sądownictwa od administracyi, a także i w Austryi do najpierwszych zadań konstytucyjnych rządów i parlamentu należało po uchyleniu absolutyzmu dokładne rozgraniczenie sfery administracyi i sądownictwa, których połączenie w epoce rządów absolutnych nader dotkliwie i całej Austryi i naszemu krajowi dało się we znaki.

Pamiętamy zbyt dobrze czasy, w których sprawiedliwość służyła celom politycznego ucisku, a zasilana przez szpiegostwo, była jednem z wielu narzędzi politycznego prześladowania.

Po przeprowadzeniu nowej organizacyi i zniesieniu dawnych, a w smutnej pamięci zapisanych Bezirksvorsteherów zdawało się, że już zarząd sprawiedliwości z administracyą nigdy się nie połączy.

Stało się jednak inaczej. Połączono kierunek sprawiedliwości z kierunkiem administracyi wprawdzie nie u dołu, jak dawniej, ale u góry, w osobie p. kierownika min. spr. wewnętrznych, Koerbera. Co gorzej, oddano zarząd ministerstwa sprawiedliwości, którego kierownik stać powinien ponad stronnictwami i poza wirem przyćmiewających sprawiedliwe pojęcie politycznych walk, w ręce właśnie tego ministra, który kieruje polityką państwa i uczyniono właśnie w tem państwie, które zamieszkuje wiele narodów, to, co w każdem innem państwie z jednolitą narodowością tak ze stanowiska teoryi, jak i praktyki rządzenia nietylko okazałoby się niemożliwem, ale spotkałoby się musiało z potępieniem ogółu.

Ogół powinien bowiem silnie wierzyć w niezawisłość urzędu sędziowskiego od politycznych względów a na biały gronostaj sędziowskiej togi nie powinno paść ani nawet najmniejsze ziarnko tego pyłu, jaki tworzą narodowe i stronnicze zapasy. Wszakże Guizot słusznie powiedział: „Entre la politique et la justice toute intelligence est corruptrice, tout contact est pestilentiel“.

Ze względu na powyżej przytoczone powody mamy też słuszne prawo domagać się obsadzenia teki ministra sprawiedliwości, tak długi bowiem wakans pod tym względem jest wypaczeniem zasad, na których zarząd sprawiedliwości opierać się powinien.

Po tych uwagach należy w chwili, w której pan dr. Koerber jest w Galicyi, poruszyć pytanie, o ile i w jaki sposób rząd centralny przyczynia się do szybkiego i należytego wymiaru sprawiedliwości w Galicyi?

Niestety, na to pytanie nie ma innej odpowiedzi tylko jedynie ta, że rząd centralny nietylko traktując nasz kraj po macoszemu obowiązków swoich wobec sprawiedliwości nie spełnia, ale że władzom krajowym spełnienie obowiązków niepospolicie utrudnia.

W chwili też, w której p. Koerber może wiele ujemnych stron sprawdzić na miejscu, należałoby poruszyć następujące potrzeby naszego sądownictwa.

1) Sprawę powiększenia liczby sądów obwodowych i powiatowych, obecnie przez rząd zabagnioną.

Od pierwszej chwili wprowadzenia trybunałów I instancyi w Galicyi, na podstawie rozp. min. z 24 kwietnia 1854 utworzonych, było jednozgodną opinią kraju, że ilość utworzonych w r. 1854 sądów obwodowych i powiatowych w Galicyi jest za szczupłą i że rozległość terytoryalna tych sądów jest w stosunku do potrzeb ludzi, szukających sprawiedliwości, za obszerna i wskutek tego sam wymiar sprawiedliwości na tem cierpieć musi, a co za tem idzie, taki stan na podniesienie dobrobytu krajowego i na rozwój stosunków handlowych wpływa bardzo ujemnie.

W innych krajach koronnych utworzono wszędzie, gdzie tylko był urząd obwodowy (Kreishauptmann), sąd obwodowy uczyniono jedynie tylko wyjątek od tej zasady na niekorzyść Galicyi.

Wskutek tego wyjątku są okręgi sądowe w Galicyi tak pod względem obszaru, jak i pod względem liczby ludności o wiele większe, aniżeli w innych krajach koronnych. Np. obszar sądu obwodowego tarnopolskiego jest większym od całego Śląska, który ma terytoryum od sądu tarnopolskiego mniejszem, posiada nietylko sąd krajowy w Opawie, ale sąd obwodowy w Cieszynie i 23 sądów powiatowych.

W sądzie tarnopolskim na ogromnym i rozrzuconym obszarze prezydent sądu musi w najtrudniejszych stosunkach wykonywać nadzór w 15 sądach powiatowych — i czyż można się dziwić, że pomimo najlepszej woli zadaniu temu, którego wykonanie w tych rozmiarach jest niemożliwem, nie zdoła odpowiedzieć tak, jakby od niego wymagać należało, gdyby okręg jego sądu nie był większym od okręgów sądów obwodowych w innych krajach koronnych, w których z pewnością nie uwierzonoby temu, że ludzie z pod Mielnicy, Zaleszczyk i Borszczowa musza chodzić po sprawiedliwość do Tarnopola.

Trzeba też przyznać, że ministerstwa sprawiedliwości dawnych rządów należycie oceniły, jak dalece ten smutny stan rzeczy na wymiar sprawiedliwości ujemnie oddziaływa.

Po zaprowadzeniu procedury cywilnej minister sprawiedliwości zażądał od prezydyum sądu krajowego we Lwowie obok wniosków pod względem ustroju sądów także opinii o potrzebie kreowania nowych sądów kolegialnych i powiatowych. Świadczy o tem odezwa prezydyum wyższego sądu krajowego z dnia 3 lutego 1896 l. 1277 i odezwa c. k. namiestnictwa z 11 lutego l. p. 1330, której streszczenie zawiera sprawozdanie wydziału krajowego z II sesyi 1896/7.

Dla przedłożenia tych wniosków zakreślono krótki termin do 15 kwietnia 1896. Delegaci sądu, namiestnictwa i skarbowej dyrekcyi do późnej nocy obradowali, radca Hofmokl wypracował referat i wysłano pół wagonu aktów do Wiednia; z sumiennej tej pracy naszego zarządu sprawiedliwości, który wypełnił swój obowiązek, niema dotychczas jednak żadnego praktycznego pożytku.

Akta powróciły z Wiednia do sejmu i c. k. prezydyum namiestnictwa odezwą z d. 29 stycznia 1897 alegat 905, otrzymaną przez wydział krajowy 3 lutego 1897, oznajmiło, że ministerstwo sprawiedliwości postanowiło utworzyć w załatwieniu przedłożonych sobie wniosków prezydyów wyższych sądów krajowych we Lwowie i w Krakowie 21 nowych sądów.

W szczególności miały być kreowane:

A) sądy obwodowe

a) w okręgu sądu krajowego w Krakowie
1) w Białej
2) w Bochni
3) w Nowym Targu
4) w północnej części kraju między Wisłą a Sanem w Tarnobrzegu albo w Mielcu.

b) w okręgu wyższego sądu krajowego we Lwowie
1) w Czortkowie
2) w Jarosławiu
3) w Żółkwi.

B) Sądy powiatowe

a) w okręgu sądu krajowego w Krakowie.
1) w Baranowie
2) w Majdanie,
3) w Rudniku,
4) Zakliczynie

b) w okręgu sądu krajowego we Lwowie.
1) w Bołszowcach
2) w Jabłonowie
3) w Jagielnicy
4) w Krasnej
5) w Podkamieniu
6) w Strzeliskach
7) w Uścierzykach
8) w Zawałowie.

Wydział krajowy sprawę tę pomimo całych woluminów aktów, które trzeba było przestudyować, szybko załatwił, a sejm już d. 15 lutego 1897 na wniosek komisyi prawniczej uchwalił, ażeby otworzyć sądy powiatowe w powyżej przytoczonych miejscowościach, a do liczby utworzyć się mających w myśl wniosków rządowych sądów powiatowych dodał następujące miejscowości, w których kreowanie sądów uznał za potrzebne:

a) w Strusowie,
b) w Kozłowie,
c) w Pomorzanach,
d) w Weldzirzu,
e) w Tartakowie,
f) w Jaryczowie,
g) w Ławocznem,
h) w Łomnej,
i) w Ihrowicach.

Akta poszły napowrót do Wiednia, a Koło uzyskało od rządu przyrzeczenie, że rząd będzie otwierał corocznie jeden sąd obwodowy, a trzy sądy powiatowe.

Od tego czasu upłynęło lat 7 a mimoto nie kreowano ani jednego sądu obwodowego a rozporządzenia cesarskie, dotyczące otworzenia nowych sądów powiatowych w braku funduszu na budynki, o ile nam wiadomo, pozostały na papierze.

Po wielu ceregielach ogłoszono wprawdzie 24 września 1899 kreowanie sądu obwodowego w Czortkowie, uczyniono jednak potem odkrycie, że w Czortkowie nie ma dość wody, któ a, o ile nam wiadomo, od czasów Noego obficie tam płynęła. Od r. 1897 do 1904 było zresztą dość czasu na założenie wodociągów.

Z powodu braku wody w Czortkowie całą dalszą akcyę zagwoździono i nie utworzono sądu ani w Czortkowie, ani w innych miejscowościach.

Jeśli wody w Czortkowie nie było, można przecież było sprawę sądu w Czortkowie pozostawić *in suspenso* a otworzyć sądy w Bochni, Jarosławiu, Żółkwi, Nowym Targu i Mielcu, w którychto miejscowościach trzeba przypuścić, że wody jest podostatkiem.

Ale z powodu wody w Czortkowie nie zakładać nigdzie sądów, jest jaskrawą niesprawiedliwością dla kraju.

Wedle obietnic dawnych rządów, danych Kołu polskiemu, co rok miał być kreowany jeden sąd obwodowy, a więc do r. 1904—5 cała akcya ukończona. Dziś zaś stoimy wobec faktu, że nawet akcya zaczętą nie jest.

Sądów powiatowych miało wedle pierwotnego planu akcyi (po 3 na rok) powstać do roku 1902 12, a mianowicie sądy w Bołszowcach, w Jabłonowie, w Jagielnicy, w Jezierzanach, w Krasnej, w Podkamieniu, w Strzeliskach, w Zawałowie, w Baranowie, w Majdanie, w Rudniku i w Zakliczynie.

Dziś zaś stwierdzić należy, że spełnienie programu rządowego, które miało być w r. 1902 ukończone, nie jest prawie zaczętem.

Rząd na rezolucye sejmowe z d. 6 lipca 1901 nic nie odpowiedział, a dopiero ponownie zapytany przez wydział krajowy, reskryptem c. k. ministerstwa sprawiedliwości z d. 8 maja 1901 oświadczył:

„Przygotowania do aktywowania sądu obwodowego w Czortkowie i sądów powiatowych w Bołszowcach i Jabłonowie niestety nie wiele naprzód się posunęły, gdyż mimo gorliwych usiłowań nie powiodło się jeszcze ministerstwu sprawiedliwości uzyskać kredytu na wykonanie nowych a kosztownych budynków sądowych.“

Z zaznaczeniem tego faktu łączyła się jednak obietnica:

„Ministerstwo sprawiedliwości z pewnością nie omieszka nalegać na przyznanie powyższego kredytu i w miarę tego przyspieszyć o ile możności wystawienie potrzebnych nowych budynków, względnie aktywowania powyższych trzech sądów (w Zakliczynie, Bołszowcach i Jabłonowie).“

Obietnicy tej rząd nie dopełnił. W sprawozdaniu wydziału kraj. z r. 1902—3 bowiem czytamy:

„Na rezolucyę w sprawie aktywowania względnie utworzenia nowych sądów obwodowych i powiatowych oznajmił p. minister sprawiedliwości reskryptem z 31 grudnia 1901 l. 24318/1, że stan rzeczy, przedstawiony w reskrypcie z 8 maja 1901 l. 7958 (którego treść podano do wiadomości wydziału krajowego pismem z 15 czerwca 1901 l. 5333/pr. 1W. 40313/901), dotąd nie uległ zmianie.“

„Ministerstwo sprawiedliwości nie mogło mianowicie wyjednać wstawienia potrzebnych na aktywowanie utworzonych już sądów w Galicyi kredytów do budżetu państwowego na roku 1902.“

Rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości z 24 września 1899, dotyczące aktywowanie nowych sądów, pozostały nie wykonane.

Nie myślimy wcale zaprzeczać, że stan finansów jest smutny, ale ktokolwiek przegląda budżet, przyjdzie do przekonania, że kreślą ze szczególnem upodobaniem wydatki galicyjskie.

W ostatniej chwili przesyła minister finansów ukaz: Skreślcie tyle a tyle! Wówczas ministerstwo skarbu kreśli najczęściej część wydatków na wymiar kar dotyczącą, co ma czysto teoretyczne znaczenie, bo te rząd pokryć musi, a skreślenie staje się powodem przekroczeń, albo też i to ze szczególną pasyą wydatki na sądownictwo galicyjskie.

Kraj ma słuszne prawo się domagać, aby rząd do programu z r. 1896, który wynikł z własnej inicyatywy rządu powrócił i w myśl przyrzeczeń, danych Kołu przez dawne rządy, kreował corocznie nietylko de jure ale i de facto jeden sąd obwodowy a 3 sądy powiatowe.

2) Nader naglącą jest sprawa reformy ksiąg gruntowych, które przedstawiać winny wierny obraz stanu własności i posiadania, a których braki są powodem wielkiej niepewności posiadania i płynącego z niej pieniactwa, dają też powód do licznych zatargów pod względem społecznym ubolewania godnych. Im bardziej się reformę tę odwleka, tem droższą ona stać się musi, tem więcej bowiem błędów sprostować będzie trzeba. To, co kosztować mogło kilka lat temu np. dwa miliony, będzie kosztować teraz trzy. Już nawet z samych względów oszczędności fiskalnej należałoby tę reformę prędko przeprowadzić.

3) I Koło polskie i towarzystwo Gospodarskie i towarzystwo Kółek rolniczych (w nader gruntownej pracy dra Gargasa) domagało się ustanowienia geometrów ewidencyjnych przy sądach. Dzisiejszych geometrów jest najpierw mało, a potem wielu z nich mało dba o interesy ludności, która musi często latami czekać na sporządzenie mapki. Są oni zawiśli od c. k. skarbowej dyrekcyi i służą prawie wyłącznie jej celom. Jest przeto wskazanem przedstawienie J. E. panu kierownikowi ministra sprawiedliwości, jak dalece naglącem jest przeprowadzenie zmian organizacyi urzędu geometrów ewidencyjnych, poddania ich pod władzę sądów i powiększenia ich liczby.

4) A wreszcie „infandum jubes regina renovare dolorem!“ Budynki sądowe! Cieszymy się bardzo, że JE. pan minister-prezydent będzie w Stanisławowie, spodziewamy się bowiem, że Jego Ekscelencyi dokładnie pokażą zakład karny, którego zwiedzenie jest w programie. Takiego zakładu karnego pan dr. Koerber nigdy nie widział, a gorszego, w sposób bowiem nieludzki mieszczącego więźniów i w Afryce nie zobaczy. Mamy prawo także się spodziewać, że w zakładzie karnym we Lwowie JE dr. Koerber skonstatuje brak szpitala, brak celi obserwacyjnej i wogóle złe pomieszczenie więźniów. Przypomnieć też należy, że w celu zaradzenia tym brakom rząd zgodził się na wystawienie domu karnego w Drohobyczu, ale na odnośne roboty wstawia po 58.508 k. do budżetu a w ten sposób robota ciągnąć się będzie „ad calendas graecas“. Zdarzały się też wypadki, że rozpoczęte roboty musiano przerywać z powodu braku środków.

Na budynki sądowe w Bołszowcach i Jabłonowie preliminarze z r. 1903 i 1904 zawierają po 37.300 k. i 38.798 k. dla każdego z tych sądów, nie wiemy jednak, czyli rząd już te pieniądze wypłacił, bo o postępie robót dość głucho; niejednokrotnie rząd w celu powiększenia zapasów kasowych środki budżetowe, przyzwolone z wielkim dla celów zdrowej administracyi uszczerbkiem przetrzymywał.

Nie wiele zabrałoby panu ministrowi czasu wstąpić na godzinę do Bursztyna i zatrzymać się przez godzinę w Łańcucie. W Bursztynie sufit zawalił się na głowę sędziów, a wykonywanie urzędu sędziowskiego w Galicyi łączy się z niebezpieczeństwem życia. W Samborze może również widzieć pan minister ruiny walącego się sądu obwodowego, a urzędników jego, pracujących wskutek walenia się budynków nie w dawnym sądzie, ale w wynajętych nieodpowiednich mieszkaniach. W Borszczowie może widzieć pan minister sędziów pracujących przy gnojówce, w Dolinie także walący się budynek sądu, wartoby też, ażeby zobaczył lokal lwowskiego sądu powiatowego (sekcyi I), a pomimo tych braków z rzędu przytoczonych powyżej miejscowości w budżecie na r. 1904 nie uwzględniono oprócz Bursztyna żadnej, a i na budynek w Bursztynie dano tylko 10 000 kor., a to zamało.

Pan kierownik ministerstwa sprawiedliwości może mieć chyba jedną tylko smutną

4

GABRYELA REUTER.

Liselotte.

Romans

(Ciąg dalszy).

Gusta wyszła i powiedziała państwu, że panienka się położyła, że nie jest zdrowa i że już zasnęła. A potem powróciła znowu do Liselotty, usiadła koło niej, nacierała jej skronie wodą kolońską i gładziła po główce, aż Liselotte rzeczywiście zasnęła.

Od tego dnia między Liselottą a jej krewnymi leżała jakaś ciężka mgła nieufności czy odstręczenia. Liselotte straciła swoją swobodę i swoją pogodę. Nerwy jej drżały nieustannie, jak struny przeciągnięte i bała się surowych, niebieskich oczu babki. Pąsowiała lub bladła, gdy wchodziła do pokoju a spostrzegła w nim ciotkę Zuzannę, siedzącą w kącie sofy i robiącą pończochy dla dzieci wiejskich.

Ciotka Zuzanna była dobrą, łagodną kobietą, w średnich latach, trochę otyła, a niegdyś była pięknością. Liselotte wiedziała, że ojciec jej kochał się w swoich młodzieńczych latach w ciotce, a później, gdy poślubił ją jego brat, był dla niej zawsze nadzwyczaj uprzejmym, lecz mimo to ogromnie jej nie lubiła, tak samo, jak i wuja Mateusza. Gdy ujmowała klamkę od drzwi zielonego pokoju a posłyszała stamtąd jej głos, nie mogła się już odważyć drzwi otworzyć, lecz co prędzej uciekała. I zamiast przepędzić wieczór w spokojnem gronie przy dużym okrągłym stole, przy którym Ludwik nabijał patrony, przy którym Cordel z panną Velhagen zszywała kapy z tysiąca kolorowych resztek jedwabnych, przy którym Lippi rysował a najmniejsze dzieci oglądały książki z obrazkami, Liselotte, jak ścigana sarna, biegła do swego pokoju, zapalała świece na fotepianie i grała smętne, tęskne melodye. Czasami przychodzono po nią, aby ją sprowadzić do wspólnego stołu, czasami nie. Nikt nie był nieprzyjaznym wobec niej, wszyscy tylko byli trochę uroczyści. Nie przyjęto ją jako swojej do rodziny. Pozostała obcym gościem, z którym obchodzono się grzecznie i uprzejmie. Gdy jednak wieczorem była z nimi i gdy o godzinie dziesiątej przyszedł czas, w którym Michał stawiał na stół jabłka i orzechy i wszyscy po tej przekąsce poczynali się rozchodzić, życząc sobie nawzajem dobrej nocy, wtenczas przechodziły ją dreszcze na myśl, że za chwilkę Ludwik pocałuje ją w rękę, a po tej chwili krzyczeć chciałaby z bolu, że ten pocałunek był taki zimny i powierzchowny. A przecież cały wieczór siedziała, marząc o tym pocałunku i myśląc, czy znowu będzie on ją tak boleć. Czuła się winną i z powodu tej miłości do pięknego kuzyna cierpiała, jakby się dopuszczała śmiertelnego grzechu.

Pośród życia w ciągłych podróżach, pobytach w wielkich zakładach kąpielowych, międzynarodowych hotelach, umiał jej ojciec utrzymać jej młodość w dziecięcej czystości. Wszędzie, pośród najniebezpieczniejszego otoczenia osłoniętą była troskliwą opieką, jak niewidzialnym murem. Jeszcze dziecko prawie dzieliła z ojcem jego poważne studya; ojciec wszczepił w nią głęboką pobożność. Otulona białą osłoną swoich marzeń na pół mistycznych, patrzyła nie widząc, słuchała nie słysząc, tego, co wrzące, światowe życie przed nią przesuwało. Czuła tylko, nie umiejąc tego określić, że jej matka bliżej stoi tego jaskrawego, szumnego, ciągle zmiennego życia, niżeli jej ojciec, czuła, nie wyciągając stąd żadnych realnych wniosków.

Teraz jednak wyłaniały się w jej snach poszczególne postacie, słowa, sceny, odżywały w jej pamięci i dręczyły ją jak złe wizye upominając się o swe niby prawa do niej i do jej duszy, wzywały ją w swoje zaczarowane koło i szeptały jej fantazye, zatrważające ją, lecz zarazem ją oczarowujące. Ciemnemi obwódkami podreślone oczy na pastelowych twarzach pięknych pań z Monte Carlo wynurzały się przed jej oczyma i zdawało się jej, że mają one jakieś prawa do niej za te dreszcze, które na widok Ludwika ją przenikały, zdawało się jej, że wyciągają one po nią swoje ręce, jak na starych obrazach dyabeł po grzeszną duszę, aby ją schwycić i do piekła zaprowadzić.

— Biedne, biedne dziecko — powiedziała raz babka z taką straszną powagą, że Liselotte myślała, iż nie ma już dla niej ratunku.

Całą siłą swoich siedmnastu lat rwała się do życia, a napełniono ją nieokreśloną, bolesną trwogą przed niepojętemi dla niej mocami własnego jestestwa i w bardzo krótkim czasie wypleniła ze swego serca całą swoją wesołość i swoją pogodę umysłu. Stała się cichą, bardzo cichą, oczy jej nie patrzyły już na ludzi, lecz patrzyły w głąb jej własną lub w dalekie przestrzenie po za codzienne życie. Do swoich kuzynów przez to jednak nie zbliżyła się. Nieziemskie światło jej oczu było dla nich, zdrowych spokojnych, zrównoważonych ludzi nie swojskie i nie przyjemne.

Liselotte czuła, że nie bardzo ją tu lubiano. A może tylko przywykła była do bardzo gorącej miłości swego ojca. Papa i ona rozpieszczali się nawzajem, świadczyli sobie tysiące małych kochanych przysług, pieszczot, serdeczniejszych, jak między dwiema przyjaciółkami, bo jak między ojcem a córką.

Pewnego dnia odważyła się Liselotte na próbę: oparła lekko swoją głowę o ramię Cordeli i zapytała cichym głosem:

— Cordel, co jest między nami? Dlaczego nie jest tak, jak przedtem, gdy byłam tu w lecie?

Cordel z podwiniętemi nogami siedziała na dużej sofie z mnóstwem poduszek i wpatrywała się w ogień na kominku, podsycany ciągle przez Ludwika, który dorzucał do niego coraz to więcej łat suchego drzewa. Wszyscy troje pili czarną kawę z małych delikatnych filiżanek empire, które używane były tylko po wielkich objadach lub gdy przyjechał w odwiedziny prezydent. Ale Ludwik dobrem cygarem przekupił Michała aby im podał kawę w tych filiżankach, chociaż wiedział, że babka tego nie lubi. Przy kawie i przy kominku było im dobrze i przyjaźnie gawędzili. Potem Ludwik uczył swego jamnika rozmaitych sztuczek.

Gdy Ludwik na chwilę wyszedł, aby psa wyprowadzić, Liselotte nie mogła zapanować nad swojem sercem, które tego dobrego wieczoru uczuciem wezbrało. Ale Cordelia popatrzyła na nią ze zdziwieniem

— Pomiędzy nami? Co przez to rozumiesz? Nie jesteśmy już przecież podlotkami.

Cordel, to nie... sądzę... ale, jeżeli ty tego nie czujesz, na nic się nie zda wszelkie tłumaczenie.

Na to odpowiedziała Cordelia tonem, który bezwiednie naśladowała czasami po ciotce Maryannie, jak ta znowu naśladowała po babce:

— To tylko w twojej wyobraźni, Liselotte. W tobie jest bardzo wiele przesady, która nam jest obcą.

Liselotte zamilkła.

(C. d. n.)

pociechę, a mianowicie tę, że szkoły średnie pomieszczone jeszcze gorzej od sądów.

Pan minister, który zwiedzać będzie osobliwości naszego kraju, zobaczy może w Tarnopolu tę smutną osobliwość: gimnazyum, które się zawaliło, a zechce może widzieć we Lwowie pomieszczenie gimnazyum Bernardyńskiego, ruskiego i niemieckiego i gmachy seminaryów we Lwowie i Sokalu; gdyby zaś pan minister mógł porównać stan gmachów, które stawia rząd, ze stanem budynków szkół ludowych, jak np. w Wulce, Kamionce i Chołojowie, przyszedłby do przekonania, że kraj i liczne gminy pomimo trudności finansowych, pomimo wyczerpania źródeł podatkowych przez rząd w inny sposób pojmują swoje obowiązki dla oświaty, aniżeli rząd centralny.

Spodziewamy się, że panu drowi Körberowi pokażą władze krajowe nietylko to, co dobre a co jest wynikiem długoletniej pracy naszej, ale i to, co wskutek zaniedbań rządu centralnego jest złem. Znając też wysoką inteligencyę dra Koerbera, pewni jesteśmy, że p. dr. Koerber na stosunki materyalne w naszym kraju nie będzie się patrzył przez pryzmat tak okazałych i uroczych zamków, jak np. łańcucki, gdzie znana gościnność obojga gospodarstwa i widok nagromadzonych przez wiele pokoleń narodowych skarbów sztuki uprzyjemni panu ministrowi pobyt w Galicyi. Łańcut bowiem jest tylko jeden, wielkich zamków zaledwie kilka, a ubogich chat w których głód niepożądanym jest gościem, bardzo wiele!

Praska *Politik* podała na swoich łamach nasze artykuły przed podróżą dra Koerbera do Galicyi w obszernem streszczenin.

Z Kanady.

Od jednego z wychodźców polskich, z zawodu górnika, otrzymaliśmy następujący list.

Banff, Alberta, 8 sierpnia.

(Gospodarstwa rolne w Kanadzie. — Potrzeba gotówki. — Klimat. — Praca w kopalniach. — Wynagrodzenie. — Inne zajęcia osadników).

Dla osób, które zamierzają przesiedlić się do Ameryki i osiąść w Kanadzie, nie od rzeczy może będzie dowiedzieć się uprzednio, wśród jakich obecnie warunków żyją w tym kraju wychodźcy polscy. Przybyłem tu przed rokiem z Galicyi, pochodzę z Bochni; objechałem niemal wszystkie prowincye Kanady i poznałem dość dokładnie miejscowe stosunki.

Ponieważ większość osadników stanowią rolnicy, przeto donoszę wam najpierw o gospodarstwach rolnych, czyli, jak tu nazywają, farmach. Każdy nowy osadnik otrzymuje bezpłatnie 113 akrów ziemi. Jestto obszar wcale znaczny, atoli ziemia ta wymaga kilku lat ciężkiej pracy, aby ją należycie przyprawić. W okolicach miast i w pobliżu drogi żelaznej pola są już pozakupywane. Nowi przybysze muszą się osiedlać w odległości kilkunastu mil od miast i torów kolejowych.

Chcąc mieć dobre gospodarstwo, potrzeba w nie włożyć co najmniej 2000 dolarów na budowę domu, zakupno maszyn itd. Farmer, któremu brak gotówki, okropnie bieduje. Nie mogąc wyżywić rodziny, zostawia w pustem polu żonę i dzieci i udaje się do miasta za zarobkiem. Niejeden, gdy wróci do domu, nie zastaje już na farmie swej rodziny.

Klimat w Kanadzie nie jest jednostajny. I tak np. w maju jest gorąco, a w czerwcu lub lipcu spadnie niespodzianie śnieg i mróz wymrozi zboże, jarzyny, drzewa owocowe. W następstwie tego powstaje głód i nędza.

W Kanadzie jest wiele kopalń, w których pracują i polscy osadnicy. Górnik zarabia tu nieco więcej, niż w Europie, ale też i koszt utrzymania jest większy. Kto wydaje w Europie 1 *zł.*, tu musi wydać 1 dolara tj. 5 koron. W kopalniach węgla praca trwa 10 godzin. Górnik zarabia 3 dolary, pomocnik 2·50 dl. Praca w tych kopalniach jest połączona z wielkiem niebezpieczeństwem, gdyż wybuchy gazów w podziemiach wydarzają się, niestety, bardzo często. W kopalniach, gdzie mniej gazów, górnik zarabia 2 a najwyżej 2·50 dol.

Przy tem wszystkiem trzeba uwzględnić, że tutejsze kopalnie są tylko przez 2 lub 3 dni w tygodniu w ruchu, gdyż węgiel niema odpowiedniej do produkcyi ilości odbiorców. A zatem zarobek tygodniowy górnika jest bardzo mizerny.

Sporo osadników pracuje przy budowie kolei. Robotnik zarabia przeciętnie 1·40 dol., z tego wydawać musi codziennie 60 ct. Nie wiele mu tedy pozostaje na utrzymanie rodziny i zaoszczędzenie. I tu praca trwa długo i jest bardzo ciężka. Każda grupa, złożona z 10 ludzi, ma nastawnika, który jest bardzo surowy wobec pracujących. Robotnik zajęty w lesie wyrąbem drzew, otrzymuje miesięcznie 30 dolarów i utrzymanie. Jak z tego wszystkiego widać, warunki życia w Kanadzie są ciężkie, a o pracę nie łatwo, gdyż więcej się do niej zgłasza, niźli ich potrzeba.

Franciszek Wiazdowski.

Z Bułgaryi.

(*Od naszego korespondenta*).

(Kłopoty patryarchy greckiego. — Posłuchanie Joachima III u sułtana. — Upadek wpływu patryarchy w Yildiz-kiosku. — Wycieczka w góry Witosza. — Serbscy goście w Sofii).

Sofia 24 sierpnia.

W kołach egzarchistów wielką radość wywołało ostatnie rozporządzenie wysokiej Porty, dotyczące zapisów testamentarnych na rzecz patryarchatu greckiego. Krok rządu tureckiego wprawił fanar w ogromne oburzenie. Wysoka Porta bowiem ustanowiła, iż wszelkie zapisy spadkowe na rzecz patryarchatu będzie uważała za nieważne i podlegające konfiskacie, jeżeli spadkodawca czyniąc zapis, jednocześnie i osobiście nie zawiadomi o tem władz tureckich.

Zwołany bezzwłocznie na naradę fanar uchwalił nie przyjąć do wiadomości rozporządzenia rządowego. Liczono widocznie na to, że dziś wydane przez władze tureckie postanowienia jutro idą w niepamięć. Atoli w tym wypadku fanar był w błędzie: rząd nie zapomniał o swem postanowieniu. Tymi dniami bowiem zaszedł wypadek konfiskaty schedy po pewnej Greczynce, zmarłej w Konstantynopolu, która część swego znacznego majątku zapisała na rzecz patryarchatu. Spadek wynosił milion franków.

Ponieważ testatorka nie dopełniła potrzebnych formalności, milion franków przeszło na skarb państwa. Ponadto zawiadomiono patryarchę, że rząd nie będzie nadal wypłacał ani patryarsze ani fanarowi sum ze skarbu państwa, których patryarcha używa na cele antyrządowe, na szkodę Turcyi. Wiadomości te spadły na Greków, jak grom z jasnego nieba. Komu znaną jest chciwość potomków dawnej Hellady i kto rozumie, jaką wartość ma dla Greka okrągły milionik, zdoła pojąć, co się wobec tej klęski dziać musiało w sercu patryarchy carogrodzkiego.

Odchodząc niemal od zmysłów, nie zważał na formy etykiety dworskiej, lecz natychmiast po otrzymaniu firmanu kazał się zawieść do Yildiz-kiosku i pomimo selamliku (święto tygodniowe u mahometan, piątek) zjawił się nieproszony w pałacu sułtańskim. Nawiasowo nadmieniam, że dotychczas nie zdarzało się, by się ktoś bez rozkazu ośmielił stawić przed sułtanem a tem mniej w selamlik, w którym to dniu odbywają się tylko ceremonialne przyjęcia osób zaproszonych. Zia-bey tefterdar (sekretarz) dywanu cesarskiego, nie wiedział, jak sobie postąpić z nieproszonym gościem i wymawiał się, jak mógł. Ale Joachim III. był niewzruszony. Przybrany w okazałe szaty patryarchy ekumenicznego, zdobny mnóstwem orderów napierał, by go dopuszczono przed oblicze cesarza.

Audyencya przyszła w końcu do skutku. Abdul-Hamid-chan zapytał patryarchę o przyczynę wizyty w tak niezwykłej porze. Joachim odpowiedział bez ogródki, że prosi o zniesienie rozporządzenia rządowego w sprawie zapisów testamentarnych. Powoływał się na przywilej padyszacha, Mohameda II. (zdobywcy Konstantynopola), dodając, że ma pełną nadzieję, iż następca wielkiego kalifa nie zechce krzywdzić patryarchatu, który przez szereg wieków był wiernym sługą poprzedników sułtana. Abdul-Hamid przyrzekł — naturalnie — sprawę zbadać, oraz zapewnił go, że jeżeli postanowienie Porty nie jest należycie umotywowane, uczyni zadość sprawiedliwości. Grecy dobrze wiedzą, że pod „zbadaniem, rozpatrzeniem" należy rozumieć: odłożenie sprawy... *ad Calendas graecas.* Posłuchanie patryarchy w niczem nie zmieni postanowienia rządowego.

Stosunki między patryarchą a sułtanem rozluźniły się ostatnimi czasy. Dzienniki tureckie piszą niedwuznacznie, że rząd nie potrzebuje już usług patryarchatu i nie liczy na nie. Patryarchat nie miał na tyle siły moralnej, aby utrzymać w duchownej niewoli i uległości słowiańskich chrześcijan, poddanych Turcyi. Rząd nie zapomniał, iż przy pomocy fanaru powstała niepodległa Grecya nowoczesna, że Rumunia, Serbia i Bułgarya wyzwoliły się z pod opieki znienawidzonego fanaru, a teraz i Macedonia wyrzeka się łączności z greckim patryarchatem. Z tego wszystkiego wynika, że patryarchat zawiódł kompletnie pokładane w nim nadzieje, że sprzeniewierzył się przyjętym przez się obowiązkom, za które mu sowicie płacono i że skompromitował Turcyę wobec Europy, wywołując swem intryganckiem postępowaniem ciągły antagonizm Turków i budząc ich żywiołowe popędy przeciw chrześcijańskim Słowianom. Niezaszczytna ze stanowiska chrześcijańskiego rola patryarchatu greckiego w Carogodzie skończona zapewne na zawsze. Nikt tego żałować nie będzie; patryarchat ten bowiem jest w gruncie rzeczy wrogiem chrześcijaństwa, szerząc, wbrew nauce Chrystusowej, nienawiść i kłamstwo, zamiast miłości i prawdy.

We czwartek urządziło tutejsze tow. turystów doroczną wycieczkę na najwyższy szczyt gór Witosza, t. zw. Czarny wierzch, 1600 m. wysoki. Zebraliśmy się w lokalu towarzystwa późnym wieczorem i przy blasku pochodni i lampionów, śpiewając ruszyli w pochód. Po półgodzinnym wypoczynku u stoku góry, w Dragalewcach, a następnie w klasztorze przybyli uczestnicy w liczbie 380 pań i panów, po 5-godzinnem wspinaniu się na szczyt góry, gdzieśmy podziwiali wschód słońca. Czarny wierzch jest wygasłym kraterem; dokoła rozrzucone leżą olbrzymie bryły kamieni, zalane lawą; niektóre ważą po 350.000 centnarów i więcej. Sofia z wysokości tej góry wygląda jak wyspa na powierzchni morza. Podobno Humbold miał się wyrazić, że ze szczytów gór Witosza przedstawia się widok tak malowniczy, że piękniejszego w życiu swem nie oglądał.

Obecnie bawi w Sofii 260 urzędników kolejowych ze Serbii. Wycieczkę tę urządzili oni dla bliższego zaznajomienia się z kolegami bułgarskimi. Gościom z sąsiedniego kraju urządzono serdeczne przyjęcie. Zabawy potrwają 3 dni.

Goplicz.

Wojna rosyjsko-japońska.

Rosya, Niemcy, Ameryka.

Z szczególną ansą śledzą Anglicy stosunki między cesarzem niemieckim a caratem i nieraz w tym względzie występują z podejrzeniami, które też są niczem innem, jak tylko posądzeniami. Wszystkiego jednak Anglicy sobie z palca nie wyssali. Dzisiaj już nawet donoszą o zawarciu rosyjsko niemieckiego traktatu politycznego, o co właśnie malborczyk miał usilnie się starać. Rzecz to, jeżeli prawdziwa, na każdy sposób nie miła Rosyanom, jakkolwiek na razie korzystna. Z drugiej strony uparta Ameryka piecze swoją baraninę przy ogniu japońsko-rosyjskim i usadowi się w Mandżuryi, dokąd jej Rosya wpuścić nie chciała.

Londyn 27 sierpnia. Petersburski korespondent *Daily Telegraphu* donosi, że obecnie zawarty niemiecko-rosyjski traktat jest nie tylko handlowym, ale także i politycznym i rosyjskie wojska, rozlokowane w prowincyach zachodnich, będą mogły być wysyłane na plac boju. Traktat został zawarty w chwili, kiedy już stracono nadzieję, aby można było osiągnąć z Niemcami porozumienie. Obrady jednak w ostatniej chwili podjęto ponownie na wyraźne życzenie cesarza Wilhelma, który wystąpił z myślą zawarcia nie tylko traktatu handlowego, ale również i politycznego. Cesarz niemiecki poczynił znaczne ustępstwa taryfowe, które będą niespodzianką dla niemieckich agraryuszów. Korespondent dowiaduje się również, że w bieżącym roku Rosya nie zaciągnie pożyczki w Niemczech, gdyż spodziewa się, że położenie w Mandżuryi z wiosną tak dalece się poprawi, iż w Niemczech osiągnie znacznie pomyślniejsze warunki dla nowej pożyczki, aniżeli w roku bieżącym.

Londyn d. 27 sierpnia. *Times* donosi, że odmienne traktowanie przez Rosyan angielskich okrętów przypisać należy kontraktowi, jaki Niemcy zawarły z Rosyą przy sprzedaży parowców Rosyi, mianowicie Niemcy zastrzegły sobie, że te szybkie okręty nie będą używane przeciwko okrętom niemieckim.

Berlin d. 27 sierpnia. Warsztat okrętowy Schichau w Szczecinie zaprzecza, jakoby budował torpedowce dla Rosyi. *Nordostsee Ztg.* obstaje przy tem, że te torpedowce zostały zamówione.

Paryż d. 27 sierpnia. Petersburskie koła decydujące są niezadowolone z kontroli, jaką wykonuje komendant amerykańskiej eskadry, stojącej pod Szangajem. Chińczycy powiadają, że Rosyanie w kwestyi okrętów „Askold" i „Grozowoj" ustąpili tylko wskutek wmieszania się Ameryki. Zapewniają również, że Ameryka pragnie skorzystać z afery, o jaką podczas wojny nie trudno, byle tylko na stałe osiąść w którymś z portów wschodnio-azyatyckich. Na nowo ma być podniesiona kwestya amerykańskiego konzulatu w Mandżuryi, byle Ameryka miała na pozór powód pozostawienia swej eskadry w Azyi wschodniej.

Na lądzie.

Kuropatkin w telegramie do cara z dnia 25 bm. donosi, że dnia 24 bm. japoński batalion ustawił mały oddział koło Pachuczai i zaatakował Laodintau o godz. 3 popołudniu. Rosyjska kompania wstrzymała ten atak. Po naszej stronie było 5 rannych. Tego samego dnia dwie rosyjskie kompanie stoczyły potyczkę koło Tunciuhu i stawiły nieprzyjacielowi skuteczny opór. Po naszej stronie porucznik Patrusz ranny, 53 żołnierzy rannych i zabitych.

Wieczorem dnia 24 bm. obsadzili Japończycy wzgórza na północny zachód od Liangiolan i usypali tam szańce. Dnia 25 rano otworzyła japońska baterya ogień na miejscowość Kosyntsa. Pomimo znacznej odległości nasza baterya skutecznym ogniem zmusiła ją do milczenia. Nieprzyjaciel maszerując w sile jednej brygady z 34 bateryami ku Tunfynpu, zmusił nasze dwie kompanie do cofnięcia się. Rosyjski oddział, wysłany daleko przed frontem, przyjął kompanię japońską żywym ogniem i zmusił ją do milczenia. O godz. 11 rano straże przednie otrzymały rozkaz cofnięcia się na główne pozycye. Zauważono jedną dywizyę japońską z 36 działami, obsadzającą lesiste wzgórza. O godz. 2 po południu japońska baterya górska została ogniem naszej bateryi zatrzymana i nie mogła zająć stanowiska. Inna baterya została zmuszoną do milczenia. O godz. 3 zajął nieprzyjaciel pozycye w kilku punktach i rozpoczął sypać szańce. O godz. 5 stwierdzono posuwanie się nieprzyjaciela w sile conajmniej dwu dywizyj ku naszym pozycyom ku Liaugislan. O tych ruchach nie nadeszły dotychczas sprawozdania.

Tyle ogłoszono z raportu Kuropatkina— są to same wiadomostki, nawet niedorzeczne, jak np. pochód jednej brygady japońskiej z 34 bateryami! Zresztą zwykłe doniesienia o dziarskiem spisaniu się a następnie cofaniu się Rosyan. Wymienionych w raporcie miejscowości nie znajdujemy na mapach i gdzie się owe walki podjazdowe odbywały, można wnioskować tylko z telegramu *Berl. Tagblattu* z Liaojanu d. 25 bm., który opiewa: „Na południe od Tsaolinzi 30 kilometrów na południowy wschód od Liaojanu, toczyła się wczoraj od godziny 3. do 6. rano żywa utarczka forpocztowa korpusu jen. Iwanowa (dawniej Kellera); Japończycy zostali odparci".

Gdzieby zaś aż o 75 kilometrów na południowy wschód od Liaojanu zaczęła się gwałtowna, jak wczoraj doniesiono, bitwa, trudno zrozumieć — chyba Kuroki lub Nodzu znacznie się cofnęli, w co jednak wierzyć trudno. Ale na każdy sposób po długim zastoju obustronne armie zaczynają się ruszać. Obie się okopały i bitwę rozpocznie ta strona, która czuje się na siłach o tyle przeważnych, aby ataki na szańce nieprzyjaciela nie przyprawiły jej o okropną klęskę. Rzeki opadły, drogi szybko wysechają.

Petersburg d. 27 sierpnia. Z Liaojangu donoszą: Cała armia japońska jenerała Kurokiego wynosi 100.000 ludzi, pod jenerałem Nodzu stoi 70.000 ludzi, a jenerał Oku ma pod swoimi rozkazami 40.000 ludzi. Oprócz tego dwie dywizye w sile 30.000 ludzi maszerują na prawym brzegu rzeki Liaoho. Marszałek Oyama znajduje się koło Portu Artura. Dalsze posuwanie się naprzód Japończyków zawisło jedynie od losu Portu Artura. Rzeki w Mandżuryi spadły, drogi szybko wysechają.

Petersburg d. 27 sierpnia. W dziennikach panuje znowu usposobienie optymistyczne. Twierdzą one, że Kuropatkin rozporządza już 240.000 żołnierzami i oczekuje tylko ciężkich dział, ażeby zadać ostateczną klęskę Japończykom. W razie zwycięstwa natychmiast podąży na odsiecz twierdzy. Port Artura długo jeszcze bronić się może, gdyż Japończycy po ostatnich ogromnych stratach nawet zdobytych pozycyj obronić nie mogą dla braku żołnierzy. (Według innych doniesień czeka Kuropatkin na 120 dział.)

Liaojang d. 27 sierpnia. (Biuro Reutera). Wskutek częstych napadów czunchuzów podróżowanie bez eskorty stało się niebezpiecznem. Zachowanie się ludności chińskiej na południu od czasu klęski rosyjskiej pod Tasziczao uległo zmianie na niekorzyść Rosyi. Co nocy patrole konne odbywają drobne potyczki z nieprzyjacielem. Usposobienie w Liaojangu jest optymistyczne.

Jak wiadomo, jeńcom rosyjskim w Japonii dzieje się bardzo dobrze, mają jeść do syta i to na sposób rosyjski, chociaż Rosyanin wymaga trzy razy więcej pożywienia, niż Japończyk, ludność i władze obchodzą się z nimi uprzejmie o czem nawet prasa rosyjska pisała. Mimo to jednak uznano za potrzebne motłoch rosyjski podżegać przeciw Japończykom, bo niczego innego nie dowodzi następujący telegram petersburski: Ponieważ jeńcy rosyjscy, umieszczeni w Matsuyama, skarżą się, że cierpią niedostatek, przeto petersburska rada gminna uchwaliła przesłać im 5.000 rs. Sumę tę wręczono francuskiemu ambasadorowi, który natychmiast ją odesłał na ręce konzula francuskiego w Japonii.

Port Artura.

Ostatni raport Aleksiejewa o stanie rzeczy w Porcie Artura sięgał, jak wiemy, tylko do świtu d. 19 bm., a milczy o tem, co się przez dalszych sześć dni działo. Znak to dla Rosyan niepomyślny. W Tokio sądzą, że kordon forteczny jest nadwątlony a miejscami przerwany, właśnie od Antseszanu i Itzszanu; wszystkie linie rosyjskie tuż dokoła portu leżą w obrębie ognia japońskiego, ale pomimo silnego bombardowania forty i bateryie rosyjskie starają się silnie odpowiadać. Admirał Katsuga, operujący z dwoma krążownikami przeciw fortom rosyjskim, dostrzegł d. 24, że Rosyanie z pewnej pozycyi koło fortu Lungtsintse piechotę japońską ostrzeliwają, podjechał więc, bombardował tę pozycyę i niebawem udało się mu stłumić bateryę rosyjską. Szturm, jaki nastąpi, będzie rzezią straszną jak pod Sedanem.

Londyn 26 sierpnia. *Daily Telegraph* donosi z autentycznego źródła z Czifu dnia 25 bm. o sytuacyi w Porcie Artura: Na wschodzie znajdują się wszystkie miejscowości między Takuszanem a górami Wilczemi w rękach Japończyków. Na wschodniej stronie obsadzili Japończycy port Iczan, nie mogą jednak dalej się posunąć z powodu min. Tak samo zatoka Gołębia jest w ich posiadaniu. Na północy stoją Japończycy w Talienczeng. Przednie straże japońskie kilka razy starały się zbliżyć do fortów wewnętrznych, zostały jednak odparte. Japończycy powysyłali szpiegów, którzy przecinają druty, łączące miny.

Na morzu.

Pogłoska, jakoby adm. Skrydłow został odwołany z Władywostoku, nie bardzo zasługuje na wiarę, chociaż podobno wypadł z łaski, skoro z okazyi chrzcin carewicza żadnego nie otrzymał odznaczenia. Podobnie mylną była pogłoska, że jenerałowi Nogi odebrano dowództwo pod Portem Artura. Flota bałtycka miała wyjechać na próbę, ale znowu zaszedł fatalny wypadek. Z Petersburga donoszą, że jakiś niewyśledzony sprawca nasypał między tryby i koła pancernika „Orel" piasku i drobnych kamieni, tak, że koła zostały uszkodzone i „Orel" wskutek tego nie mógł wypłynąć z portu na pełne morze. Maszyny będą dopiero za miesiąc naprawione.

Londyn d. 27 sierpnia. Z Tokio donoszą, że burza, która szalała w tych dniach w Porcie Artura, zerwała dużo min podmorskich wskutek czego żegluga tam stała się bardzo niebezpieczną. Dalej donoszą, iż Japończycy zabrali jeden parowiec francuski, który wiózł kontrabandę.

Londyn d. 26 sierpnia. *Times* donosi z Plymouth, że okręt węglowy „Tencalewik", który był w drodze z Kardifu do Malty z węglem dla angielskiej floty, zatrzymany był dnia 12 bm. przeszło godzinę przez rosyjski krążownik „Ural". Kapitan doniósł, że „Ural" zatrzymał inny jeszcze okręt.

Kapstadt d. 27 sierpnia. Admirał angielski otrzymał polecenie, aby był na straży celem przeszkodzenia napadom na statki angielskie przez statki rosyjskie.

Czas odnowić przedpłatę
na
miesiąc wrzesień.

Kronika.

Lwów dnia 27. sierpnia 1904.

Kalendarzyk.

W niedzielę 28 sierpnia Augustyna B. — Gr. kat. Uspen. Bohor. — Kal. słow. Wyszomira.
Wschód słońca 5·19, zachód 6·40.

W poniedziałek 29 sierpnia Ścięcie ś. Jana Ch. — Gr. kat. Nerukoł. Obr. — Kal. słow. Racibora bł.
Wschód słońca 5·21, zachód 6·39.

We wtorek 30 sierpnia Róży z Limy — Gr. kat. Myrona. — Kal. słow. Szczęsnego św.
Wschód słońca 5·22, zachód 6·38.

We środę 31 sierpnia Rajmunda Wyz. — Gr. kat. Flora i Ławra. — Kal. słow. Swiętosława.
Wschód słońca 5·23, zachód 6·37.

— **Prezydent Tchorznicki** wyjeżdża we wtorek 30 bm. do Jarosławia na powitanie dra Koerbera i będzie mu towarzyszyć w dalszej podróży, wskutek czego w przyszłym tygodniu audyencyi udzielać nie będzie. Po wyjeździe dra Koerbera wraca prezydent Tchorznicki przed rozpoczęciem swego urlopu na kilka dni do Lwowa. W czasie nieobecności zastępstwo obejmie wiceprez. dr. Dylewski.

— **Mianowania.** Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewn., zamianował **starostami**: starszego komisarza powiatowego Jana Tyrowicza, sekretarza prokuratoryi skarbu dra Jana Waygarta, oraz sekretarzy namiestnictwa: Józefa Langego, Macieja Biesiadeckiego i Seweryna Semlera; sekretarzami namiestnictwa komisarzów: Teodora Torosiewicza, Alfreda Łęczyńskiego, Mieczysława Kaliniewicza, Romana Żurowskiego, Henryka Adelsberg Ettmayera, Józefa Niesiołowskiego; starszymi komisarzami powiatowymi, komisarzów: Władysława Krasuskiego, Karola Mgleja, Edmunda Stanisławskiego i Bolesława Nieświatowskiego.

= **Nauczyciele państw. szkół przemysłowych.** Postulat nauczycieli państwowych szkół przemysłowych, aby im czas służby przed definitywnem ich zamianowaniem wliczano do lat służby przy wymiarze emerytury, został na propozycyę ministra oświaty przez cesarza uwzględniony i przychylnie załatwiony.

— **Pius X o dziennikarstwie.** Wiadomą jest rzeczą, że Ojciec św., będąc jeszcze patryarchą Wenecyi, prowadził walkę z liberalnym i radykalnym zarządem miejskim przy pomocy katolickiej prasy i wówczas miał swój organ, dziennik *Difesa.* W tych dniach Ojciec św. przyjmował na posłuchaniu osobnem pewnego dziennikarza, a wziąwszy z rąk jego pióro, pobłogosławił je i oddał, mówiąc: „Niema dzisiaj wznioślejszego posłannictwa na ziemi niż posłannictwo dziennikarza. Błogosławię symbol twojego zawodu. Moi poprzednicy błogosławili miecze i broń wojowników chrześcijańskich; ja mienię się szczęśliwym, że mogę błagać niebo o zlanie błogosławieństwa na pióro dziennikarza katolickiego".

Kronika lwowska.

= **Uroczystość Niepokalanego Serca Maryi** obchodzoną będzie jutrzejszej niedzieli solennie w kościele OO. Jezuitów. Rano o 8 wotywa, o 11 suma, o pół do 5 popoł. nieszpory.

= **Kongres Maryański.** Litografia krakowska Salba nadesłała już pierwszy, kilkonasto-tysięczny transport kartek na okna, mających zastąpić iluminacyę w dni kongresu i w głównym dniu obchodu Niepokalanego Poczęcia 8 grudnia. Jak wiadomo, jest to dokonana w sześciu kolorach odbitka obrazu znanego zaszczytnie artysty, Kaspra Żelechowskiego, aprobowana przez ks. arcybiskupa Bilczewskiego. Kartki te, w cenie 10 groszy za egzemplarz, sprzedaje już komitet kongresowy, ul. Jagiellońska l. 3. Z uzyskanego ze sprzedaży dochodu przeznacza komitet 10% do rozporządzenia Związku katolicko-społecznego w myśl rozpoczętej przezeń tak szczęśliwie akcyi na ofiary tegorocznej posuchy i głodu.

= **Na koronę dla Matki Boskiej Pocieszenia** w kościele lwowskim OO. Jezuitów złożyli w dalszym ciągu: E. Kratochwil 1 dukat. Łukasz Mazur 4 pierścionki, 1 guzik złoty (na intencyę zdrowia dzieci). J. Ł. 2 łyżki, 10 koron. L. L. 2 obrączki, 1 pierścionek. M. K. 10 koron, 1 serduszko. K. M. B. 1 pierścionek z rubinem, 1 pierścionek z brylantem, 1 krzyżyk, 2 ułamki, 1 talar, 2 monety. N. N. 10 rubli w złocie. Jadwiga Fialowa 1 obrączka, 1 pierścionek (na intencyę zbawienia duszy męża i zdrowia matki). N. N. 1 krzyżyk. A J. W. 1 krzyżyk, 1 pierścionek, 2 kolczyki (z prośbą o opiekę M. B.) Marya Szabel 10 koron. PP. Zajączkowscy 1 medalion, 1 sygnet, 2 ułamki. Wanda Chrzanowska 1 obrączka. M. L. 2 sygnety, 3 pierścionki, 2 broszki. „Nieszczęśliwy" 20 koron. Kornelia Schneigert 1 broszka, 1 sygnet, 2 kolczyki, 1 wisiorek. Marya i Edward Bruniccy 20 koron, 1 obrączka, 1 spinka. Grzegorz Kulicki 1 korona. Henrykowa Czaykowska koperta złota od zegarka. N. N. 1 pierścionek, 1 broszka. Marya Helena Antonina 4 pierścionki. N. N. 1 broszka, 3 kolczyki. N. N. 1 obrączka. N. N. 1 pierścionek z turkusem. Bronisława Misterkówna 1 pierścionek. Marya Kotulowa 1 łańcuszek. Zofia Czermińska 1 bransoleta, 1 dukat, 1 ułamek. F. J. R. Onyszkiewicz 30 koron (z prośbą o zdrowie). Zofia Czaczuń 1 korona. M. C. 1 krzyżyk, 2 wisiorki (dziękuje za ocalenie S. i prosi o opiekę p. B.). Jadwiga B. 1 korona. Walerya bar. Baumowa 20 kor. Wanda Berska 20 koron. A. Br. 2 korony. Lucyna Gołogórska 2 bransolety, 1 pierścionek. Władysławowie Korosteńscy 1 bransoleta ze szmaragdem. Helena Grzędzielska 1 pierścionek, 2 kolczyki. Oellerin 5 koron. J. B. szpilka złota. Helena Tyzenhanz 2 bransolety, 2 kolczyki, 1 pierścionek, 10 koron. Augusta i Marya 1 bransoleta, 1 broszka, 2 pierścionki, 2 wisiorki, 1 spinka, 1 koral. Emilia Hoppe 1 bransoleta. M. B. 1 medalion ze szmaragdem. N. N. 1 broszka. Aleksandra Pragłowska 1 pierścionek (za duszę śp. Julii. Marya N. 1 pierścionek, 1 krzyżyk. Rozalia Szichowska 1 bransoleta, 1 pierścionek, 1 dukat. Ewelina Szichowska 1 pierścionek. Marya Geppert 1 pierścionek. Z. Z. 10 guzów kontuszowych, 1 medal. J. P. H. 1 broszka, 7 pierścionków. N. L. 1 bransoleta, 4 kolczyki, 2 naszyjniki, 1 szpinka, 1 broszka, 1 pierścionek, 1 szpilka, 3 kamienie. N. N. ruble. Pp. Jagielscy 2 dukaty, 1 broszka, 1 pierścionek, 7 ułamków, 9 granatów. C. K. 2 dukaty, 1 sznurek korali. N. N. 2 broszki, 3 kolczyki, 2 obrączki, 2 szmaragdy. Jadwiga Pragłowska, 1 kubek srebrny, 1 obrączka, 1 pierścionek. Dalsze ofiary przyjmuje za pokwitowaniem p. Józefa Bykowska, ul. Ujejskiego l. 10 w godzinach od 2—4.

Zarazem zawiadamia się szanownych czytelników, iż datki w przedmiotach (z wyjątkiem gotowizny) zbierane będą tylko do dnia 1 października, a to ze względu na rozpoczynające się już w tym terminie prace komitetu, który zajmie się przeprowadzeniem rzeczy i składaniem sprawozdań łaskawym ofiarodawcom.

Kazimiera Niezabitowska.

= **Zgłoszenia** do internatu dla uczenic seminaryum naucz. żeńsk., zatwierdzonego przez radę szkolną krajową, p. Heleny Zawadzkiej (ul. Piekarska 6) przyjmuje się codziennie od 9 do 1 przedpołudniem i od 3 do 6 popołudniu.

= **Jesienne dnie** mamy od wczoraj we Lwowie. Niebo pokryło się smutnym ołowiem, pada monotonny deszcz. Gdym dziś rano wstał, pierwszy mój krok był do okna. Wyjrzałem na świat Boży. Jaki brzydki! Całe niebiosa — jedna szara, smutna masa, przygniatająca nas, biednych ludzi ziemi, dziwnym niewysłowionym smutkiem. Okna pozachodziły wodą; od czasu do czasu silniejsza fala biła w nie, przerywając bezustanne a tak monotonne uderzenia kropli deszczowych. Deszcz jest rzeczą bardzo potrzebną, dla nas jednak, dla mieszczuchów o przeczulonych nerwach, deszcz nie jest przyjacielem. Cały dom, całe otoczenie i nasz stosunek do niego inaczej się przedstawia i układa podczas ładnej pogody, aniżeli podczas deszczu. Lazur nieba, umiarkowane ciepło usposabia błogo i [illegible]. Patrzymy wtedy na blizkich i dalszych z większem ukontentowaniem i miłością, skłaniamy się chętniej ku dobrym uczynkom, widzimy cały świat w różowszych kolorach, jesteśmy lepsi wzajemnie dla siebie. Natomiast deszcz, szczególniej długotrwały deszcz, który nadaje naszemu otoczeniu piętno przygnębienia i smutku, deszcz taki usposabia zupełnie odmiennie. Z każdego osobnika wyłania się w ową chwilę egoista; zły na wszystko i na wszystkich egoista. Słabe nici duchowe, które nas wiążą z otaczającymi, zrywają się naraz i pozostają tylko podrażnione nerwy. Nie jesteśmy wtedy zdolni do ustępstw na czyjąś korzyść. To, co czynimy, czynimy z pewną wewnętrzną złością, pod przymusem, który nam nakłada obowiązek i dobre wychowanie. Można się o tem na każdym kroku przekonać. Lecz właściwie to nie my temu winni, lecz nasze nerwy... Ach! te nasze nerwy...

Kronika krajowa.

Samobójstwo z miłości. Adjunkt podatkowy Aleksander Niemczewski w Husiatynie, zaręczony był z panną K., córką poborcy podatkowego. Ślub miał się odbyć po powrocie p. N. z urlopu. Tymczasem panna rozmyśliła się. Pan N. tak wziął sobie odmowę do serca, że postanowił odebrać życie jej i sobie. Przygotowując się na śmierć, pospłacał częściowo długi, kupił rewolwer i we środę 24 bm. udał się z wizytą do byłej narzeczonej. Gdy po trzygodzinnej wizycie opuszczał jej dom, panna z matką odprowadziły go do drzwi, świecąc lampą do sieni. Desperat zatrzymał drzwi nogą i strzelił do panny, lecz nie trafił jej, poczem dwukrotnym wystrzałem odebrał sobie na miejscu życie.

Samobójstwo w więzieniu. W aresztach śledczych sądu przemyskiego Wojciech Głuszko, zostający w śledztwie pod zarzutem zbrodni podpalenia, wystarał się o nóż, rozpruł nim sobie brzuch i skonał w ogromnych męczarniach.

W Cieszynie tyfus szerzy się dalej. Dotąd stwierdzono 89 wypadków wśród ludności cywilnej, a 50 wśród osób wojskowych. Z wyjątkiem kilku wypadków przebieg choroby jest lekki. Powodem wybuchu epidemii było prawdopodobnie zanieczyszczenie wodociągu. Zorganizowano odpowiednią akcyę sanitarną ze strony zarówno władz cywilnych, jak wojskowych.

Kronika powszechna.

§ **Z powodu odwołania manewrów w Czechach** wystosował cesarz następujące pismo odręczne do namiestnika czeskiego: Kochany hrabio Coudenhove! Posucha, a w ślad za tem brak dobrej wody do picia, skłoniły mnie do odwołania wielkich manewrów, zapowiedzianych w okolicy Strakonic. Do przyczyn powyższych przyłączył się także wzgląd na ludność okoliczną, która cierpi wskutek niepomyślnej pogody, a na którą spadłyby nowe ciężary wskutek ściągnięcia wielkich mas wojska na wielkie manewry. Ludność poczyniła już przygotowania do zapowiedzianych ćwiczeń wskutek zarządzeń władz cywilnych i wojskowych, czem dowiodła ponownie swego patryotyzmu i ofiarności. Polecam przeto panu wyrażenie jej podziękowania i ubolewania, że nie będę się mógł zetknąć bezpośrednio z ludnością tych okolic, tak, jak to było mojem życzeniem. Podpisano: Franciszek Józef I.

§ **Olbrzymi pożar.** Z Antwerpii telegrafują: Wielkie zbiorniki nafty w Hoboken stoją w płomieniach. Gęsty dym osłania miasto. Wieje silny wiatr południowo-zachodni. Pożar powstał wskutek pęknięcia jednego ze zbiorników. Rozlana nafta zajęła się od iskry z poblizkiej kuźni. Płonie 100 tysięcy metrów sześciennych nafty. Zbiorniki, w których wy-

buchł pożar, należą do rosyjskiego towarzystwa, z nich ogień przeniósł się także na zbiorniki „Standard Oil Company“, będące własnością towarzystwa amerykańskiego. Panuje silny wiatr. Okręty stojące w porcie opuszczają swe stanowiska. Straż ogniowa i wojsko pracują nad zlokalizowaniem pożaru. Dotychczas spłonęło 160 tysięcy baryłek, należących do „Standard Oil Company“, a 120 tysięcy do rosyjskiego towarzystwa „Eiffe“.

Drugi telegram donosi: Podczas wybuchu pożaru w Hoboken było tam zajętych 80 robotników, z których 6 brak. Zwłoki jednego znaleziono. Sądzą, że inni również zginęli w płomieniach. 4 robotnicy są ciężko ranni. Straż pożarna ogranicza swą akcyę na zlokalizowanie pożaru i ochronę sąsiednich budynków. Z 40 reserwoarów — 38 stoi w płomieniach. Obawiają się rozszerzenia pożaru. Szkodę oceniają na kilka milionów, była jednak ubezpieczona.

Popołudniu telegrafują: Dotychczas znaleziono zwęglone trupy 4 robotników. Pożar trwa dalej.

§ **Trzej zmarli dygnitarze rzymskiej hierarchii.** Z Rzymu donoszą o śmierci trzech wybitnych osobistości świata katolickiego. Zmarli mianowicie w ostatnich czasach: generalny opat Trapistów Dom Sebastyan Wyart, apostolski delegat w Konstantynopolu August Bonetti i członek trybunału watykańskiej prefektury dr. Zingarini.

Zmarły opat Dom Wyart był osobistością powszechnie i wysoko w Rzymie cenioną. Szczególnie papież Leon XIII powierzał mu niejednokrotnie trudne zadania, nieraz też pośredniczył zmarły, zwłaszcza w ważnych wypadkach, między Watykanem i Francyą. Dom Sebastyan był na wskróś Francuzem. Poprzednio służył on w armii papieskiej i brał udział w wielu walkach w obronie świętej Stolicy. W czasie wojny francusko-niemieckiej walczył Dom Sebastyan w szeregach armii ojczystej i odznaczył się wybitnie męstwem, za co ozdobiony został kilku orderami. Służył potem jeszcze lat kilka wojskowo, poczem wystąpił z armii i został — Trapistą. Dzięki swym wybitnym przymiotom umysłowym zajął w krótkim czasie najwyższe stanowisko w swoim zakonie.

August Bonetti, delegat apostolski, który zmarł nagle w Konstantynopolu, był też członkiem francuskiej kongregacyi misyjnej a równocześnie tytularnym arcybiskupem Palmyry. Prałat ten, choć nie był w randze nuncyusza, zajmował przecież pierwsze miejsce wśród wszystkich posłów na dworze sułtańskim. Stanowisko to zajmował prałat Bonetti od r. 1887 i w czasie tym pozostawał w ścisłych stosunkach z ciałem dyplomatycznem, w Rzymie przebywającem. Jego kościół był punktem środkowym życia religijnego wysokiego i wpływowego świata poselskiego nad Bosforem i był czas, gdy wszyscy posłowie gromadzili się tam w niedziele, gdyż wówczas jeszcze i zastępca Niemiec i Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki byli wyznania katolickiego. Wysoko też cenił zmarłego sułtan i okazywał mu to w wszelaki sposób. W Rzymie był prałat Benetti częstym gościem, prowadząc zwykle pielgrzymki ze Wschodu do stóp tronu papieskiego.

Dr. Zingarini był sędzią śledczym papieskiej kancelaryi. Urzędował on tylko raz w tym charakterze — a był on z zawodu adwokatem — mianowicie z okazyi pamiętnej kradzieży papierów wartościowych z tej części pałacu, która się nazywa „*Buco nero*“. Jak było do przewidzenia, nie mógł dr. Zingarini przy swych ograniczonych środkach nic zbadać — nie mając prawa wzywać do siebie osób z poza Watykanu ani też robić poszukiwań po za pałacem. Pozostała mu tylko ta pociecha, że i jego królewski kolega włoski nie poszczycił się rezultatami swych dochodzeń w tej sprawie.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 26 sierpnia. 1904 r. o godzinie 7 rano — Czerniowce +18·9. Tarnopol —·—, Lwów +11·2 Skole +—·—, Przemyśl —·—, Jarosław +19·6, Tarnów +·—, Nowy Zagórz +·—, Kraków +12·0, Praga +12·9 Wiedeń +12·4 Semmering +6·8, Budapeszt +14·5, Ischl +10·0 Riva +16·8, Tryest +16·9; Celsyusza.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W niedzielę „Bandyci“ operetka J. Offenbacha.
W poniedziałek „Figle wiosenne“ operetka Straussa.
We wtorek „Posłaniec 6666“ operetka Ziehrera

Historya jednej... firmy.

Gdy stary bogaty pan Aleksander Obmanowy umarł, a był to surowy, ponury pan, objął młody pan Mikołaj zarząd wielkiej... firmy. Ale miał przy boku panią Obmanową, swoją matkę; przyzwyczajony od dziecka iść na pasku rodziców, pozwolił swej matce rządzić się w interesie w duchu gospodarki ojcowskiej. Byli tam także: jego stryj pan Michał Obmanowy i kilku kuzynów, którzy wszyscy zajmywali w interesie ważne stanowiska i wszyscy trzymali z matką.

Młody pan Mikołaj inaczej jednak myślał, jak tamci wszyscy. Podczas gdy zmarły jego ojciec, matka, stryj, wszyscy kuzyni i wyszkoleni w ich tradycyi funkcyonaryusze interesu, dopomagający do podnoszenia znaczenia i bogactwa firmy, żelazną ręką trzymali zarząd i jak tylko mogli uciskali, młody pan miał umysł miękki a skargi uciskanych wzruszały jego serce. Chciałby wszystkim dopomódz, ale w swej słabości posłuszny matce, stryjowi i kuzynom, ciągle dawał się im powodować.

I wszystko pozostało po staremu, aż pan Mikołaj się ożenił. Pojął za żonę biedną, lecz dobrze zbudowaną dziewczynę. Zadowoloną była z tego przedewszystkiem starsza pani Obmanowa, gdyż myślała, że taka biedna dziewczyna musi być uszczęśliwiona, iż dostała się do bogatej rodziny Obmanowych i będzie siedzieć cicho. Pani Mikołajowa siedziała też z początku cicho.

Pierwsze dziecko, jakiem obdarzyła swego męża, była dziewczynka. Pan Mikołaj miał więc teraz swoją własną rodzinę. Kołysał się w pięknych marzeniach. Prędzej czy później będzie miał dziedzica swej firmy i kiedyś zda mu jej rządy, do których sam nie był zdolny. Ten nie będzie już cierpiał od matki, stryja i kuzynów i urzeczywistni jego idee. Tymczasem zaś bawił się pan Mikołaj lalką ze swoją córeczką i wszystko pozostawało po staremu.

Dziwny jednak pech miała pani Mikołajowa. Po pierwszej dziewczynce przyszła na świat druga, potem trzecia, potem czwarta. I każdym razem, gdy w krytycznej chwili wychyliła się z drzwi pokoju chorej głowa *madame*, aby obwieścić czekającemu panu Mikołajowi na wynik, — padało słowo: dziewczyna i pan Mikołaj opuszczał głowę z rezygnacyą. Zaś starsza pani Obmanowa, stryj i kuzyni z wykrzyknikiem ulgi: ach, odchodzili do interesu, który pozostawał nadal w ich władaniu.

A interes ten w ostatnich czasach szedł coraz gorzej. Ludzie nie chcieli się dawać dalej uciskać i wyzyskiwać, byli niezadowoleni, patrzyli na całą rodzinę Obmanowych złem okiem i nie wiadomem było, czy nie knują jakich złych zamiarów. Już raz prokurzystę firmy opadli i dali mu dobrą pamiątkę. Jeden z lekceważonych dotąd konkurentów firmy wyrósł w górę i zadał firmie wielkie straty, które ją niemal nad brzeg bankructwa doprowadziły. W tych ciężkich czasach spodziewał się pan Mikołaj nowego powiększenia swojej rodziny. I — nareszcie — urodził się chłopczyk.

Koniec historyi jest już krótki. Starsza pani Obmanowa nabrała wstrętu do świata i chce się cofnąć w zacisze klasztorne. Stryj Michał wyczekuje na dziecinne choroby najmłodszego Obmanowego i pociesza się tem, że jest to bardzo słabe dziecko. Interes jednak idzie coraz gorzej. Ale pan Mikołaj jest szczęśliwy. Odtąd nie tylko już lalkami swych córek, ale także szabelką i trąbką swego syna może się bawić. A wszystko inne w firmie i w interesie pozostaje po staremu...

Z WARSZAWY

(Telegrafem i pocztą.)

— Partya socyalno-demokratyczna zorganizowała strajk murarzy. Od poniedziałku strajkuje kika tysięcy murarzy.

Utrakwizacya ślązkich seminaryów.

W Opawie zebrała się wczoraj na posiedzenie ślązka rada szkolna krajowa celem narad nad utworzeniem klas równoległych w seminaryach nauczycielskich w Cieszynie w Opawie i celem wydania opinii o statucie organizacyjnym, przedłożonym przez rząd. Wniosek mniejszości, aby zaniechano utworzenia klas równoległych — odrzucono. Tak samo odrzucono wniosek pośredniczący, aby potrzeby ludności słowiańskiej co do seminaryów nauczycielskich zostały uwzględnione, jednakże, żeby zakłady te nie powstały ani w Opawie ani w Cieszynie. Po czterogodzinnych naradach wniosek rządu, aby w Opawie i Cieszynie utworzono klasy równoległe, został większością głosów przyjęty. W mniejszości pozostali: członek wydziału kraj. br. Zdenko Sedlnitzky, prof. Hofmann, członek wydziału kraj. dr. Pohl i zastępca gminy ewangelickiej pastor Haase, syn superintendenta Haasego. Reprezentant gminy żydowskiej w radzie szkolnej krajowej Quittner nie brał udziału w obradach.

Klasy równoległe w obu seminaryach zostaną utworzone już od 1. września br. Według statutu organizacyjnego, uchwalonego przez radę szkolną krajową, czeskie paralelki w Opawie otrzymają kierownika, który będzie podlegać dyrektorowi seminaryum niemieckiego, a urzędować w języku niemieckim. Natomiast kierownikiem polskich paralelek w Cieszynie zostanie zamianowany dyrektor polskiej narodowości.

Neue fr. Presse przynosi wiadomość, której obojętnie przyjąć nie można, mianowicie że w klasach równoległych w Opawie i w Cieszynie nietylko język niemiecki, ale także i nauka historyi austryackiej odbywać się będzie po niemiecku.

Telegramy i telefonogramy.

Dr. Koerber w Galicyi.

Wiedeń 27 sierpnia. Prawie wszystkie tutejsze dzienniki poświęcają podróży dr. Koerbera do Galicyi długie artykuły i wszystkie zgodnie twierdzą, że podróż ta, oprócz celów informacyjnych, ma daleko idące cele polityczne.

Oświęcim 27 sierpnia. Gdy dr. Koerber przejeżdżał dziś o 5 rano przez Oświęcim, deputacya obywatelstwa okolicznego wręczyła mu memoryał o konieczności regulacyi Wisły i jej dopływu Soły i o rozpatrzenie budowy wałów ochronnych po stronie pruskiej, które tak są budowane, że Wisła tutaj musi wylewać.

Kraków 27 sierpnia. Dziś rano przybył prezydent ministrów, dr. Koerber, do Krakowa. Na dworcu zgromadzili się przedstawiciele władz: hr. Potocki, z radcą Zaleskim, Fedorowicz, prezydent Hausner, prokurator Wędkiewicz. prezydent Summer-Brason, prezydent miasta Leo z wiceprezydentem Chylińskim, prezes rady pow. Skirliński, dyrektor kolei Horoszkiewicz, dyrektor policyi Flattau.

P. namiestnik powitał dr. Koerbera i przedstawił mu obecnych.

W otoczeniu dr. Koerbera znajdują się: szef biura prez. w min. spraw wewnętrznych, Bleyleben, wicesekretarz min. dr. Adam Bieńkowski, referent sądowy w minist. sprawiedliwości Seidel, oraz dwóch urzędników manipulacyjnych.

Dr. Koerber odjechał w powozie namiestnika do pałacu pod Baranami.

Po godz. wpół do 9 przybył dr. Koerber z p. namiestnikiem do gmachu starostwa i oprowadzany przez delegata p. Fedorowicza zwiedzał biura, wypytując referentów o sprawy im przydzielone i informując się o zeszłorocznej akcyi ratunkowej powodziowej, o stosunkach senitarnych i weterynaryjnych powiatów, o skutkach klęski posuchy itd. Po lustracyi miał do urzędników starostwa przemowę, wyrażając się z uznaniem o działalności władz politycznych.

Dr. Koerber przyjął także grono urzędników dyrekcyi policyi z kierownikiem p. Flattauem.

Po lustracyi starostwa o godz. wpół do 10 przyjmował dr. Koerber reprezentantów instytucyj i deputacye. Najpierw przybyła kapituła rz. kat. (ks. Midowicz, Wądolny, Wróbel), następnie głównodowodzący jenerał Horsetzky z jeneralicyą, reprezentacya m. Krakowa (prezydent Leo i wiceprezydent p. Chyliński), rady powiatowe: krakowska (prezes Skirliński, wiceprezes Skrzyński), chrzanowska (prezes Antoni hr. Wodzicki i wiceprezes Edward hr. Mycielski), wielicka (prezes Karol Czecz, wiceprezes ks. Twardowski, Skołyszewski), brzeska (p. Goetz-Okocimski). Dr. Koerber na wyrażone życzenia o pospieszenie pomocy dla ludności, dotkniętej ostatnią klęską posuchy odpowiedział, że znany mu jest stan gospodarstw rolnych i rozmiary posuchy i że dołoży starań, aby rząd udzielił możliwej pomocy nawiedzonej klęską ludności.

Następnie przyjął dr. Koerber przedstawicieli Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Umiejętności (radcę dworu Zolla, prof. Górskiego), i profesora Straszewskiego, prezesa Izby handlowej Mendelsburga, deputacyę gminy żydowskiej, deputacyę miasta Bochni i powiatu bocheńskiego (wiceprezesa Meysnera i Maisa); reprezentacyę m. Podgórza (burmistrza Maryewskiego), deputacyę miasta Białej, prezesa izby lekarskiej dra Walczyńskiego; instruktora dla spraw przemysłowych Schönetta; dyrekcyę tow. wzaj. ubezp. (pp. Franciszka Paszkowskiego i Piotrowskiego); dyrektora filii banku hipotecznego Jana Winiarza; gremium aptekarzy, dalej posłów do rady państwa dra Franciszka Opydę i Jana Wojtygę; p. Edwarda hr. Raczyńskiego.

Potem przedstawiali się urzędnicy: dyrektor skarbu Sośnicki z urzędnikami; kierownik urzędu wymiaru należytości Józef Glatzel; reprezentant ekspozytury prokuratoryi skarbu Rozwadowski; inspektor podatkowy Patkiewicz; dyrektor kolei Horoszkiewicz; radca starostwa górniczego Bocheński; dyrektor poczt Maryan Biliński; naczelnik urzędu górniczego Jan Zarański, inspektor przemysłowy Kremer; przedstawiciele zakładu dla badania środków spożywczych prof. Bujwid i inspektor dr. Leonard Bier.

Na tem zakończyły się posłuchania.

Kraków 27 sierpnia. Na posłuchaniu u dra Koerbera prezydent miasta Leo zaznaczył, że kwestyą przyszłości Krakowa jest zapobieżenie, przez odpowiednią regulacyę Wisły i Rudawy, corocznie powtarzającym się, niszczącym miasto powodziom: W tej sprawie powinna obecnie zapaść stanowcza decyzya. Przyspieszenie tej sprawy jest tem bardziej naglącem, ponieważ od tego zależy rozpoczęcie robót około portu krakowskiego. Zarazem zwrócił uwagę na to, aby przy robotach około regulacyi i portu przedewszystkiem potrzeby handlu i przemysłu Krakowa były uwzględnione. Wreszcie przedstawił dr. Leo postulaty w sprawie podjęcia szeregu budowli publicznych, np. budowy wyższej szkoły przemysłowej, budowy studyum rolniczego, pałacu sprawiedliwości budynków szkolnych, trzeciego mostu na Wiśle itd.

Dr. Koerber w odpowiedzi swej wyraził nadzieję, iż życzenia te będą kolejno coraz bliższe spełnienia. W niektórych kierunkach, rozstrzygnięcie nastąpiło już przynajmniej o tyle, że przeprowadzenie odpowiednich robót jest zapewnione, i że obecnie chodzi już tylko o ich wykonanie. Dr. Koerber zapewniał następnie, że uznaje znaczenie regulacyi Wisły i Rudawy i dodał, że może sobie przypisać zasługę, iż gorliwie starał się w tych obu kierunkach rzecz tak prowadzić, aby stosunkowo w krótkim czasie dzieło to było wykonane. Projekty są już wypracowane, i dr. Koerber zapewnił, że przy ostatecznem załatwieniu rząd będzie miał na oku interesy miasta.

W końcu zapewnił dr. Koerber, że podanie miasta Krakowa do ministerstwa skarbu o ulgi w podatku domowo-czynszowym będzie jak najszybciej załatwione i życzliwie rozpatrzone.

Kraków 27 sierpnia. W przemowie swojej do urzędników politycznych zaznaczył dr. Koerber, że przybył aby na miejscu się przekonać, czy w myśl intencyi rządu przy ścisłem i starannem stosowaniu ustaw utrzymuje się także ciągły przyjazny kontakt z całą ludnością; w takim bowiem tylko razie może państwowa administracya wypełnić całkowicie swe zadanie. O ile mogę z oddalenia sądzić i o ile dziś mogłem dostrzedz — mówił p. Koerber — wystawiam panom chętnie świadectwo poważnego wypełniania obowiązków. Państwo nie może nigdy inną kierować się zasadą jak zasadą sprawiedliwości. Nie mogą tu wchodzić w grę żadne kruczki w tłómaczeniu ustaw, żadne kaprysy przy ich stosowaniu.

Urzędnik polityczny, któremu najważniejsze interesy ludności są powierzone, powinien być tylko jedną myślą przejęty: jak by można stosować ustawy na korzyść ogółu i jednostki. Dawne czasy, w których jednostki, setki a nawet tysiące egzystencyj mało znaczyły, minęły już bezpowrotnie. Teraz musi się liczyć z każdą jednostką i żadnej nawet najuboższej egzystencyi nie można złośliwie albo lekkomyślnie zniszczyć. Kto jest pomocnym w twórczej pracy, jest prawdziwym urzędnikiem austryackim. Panowie macie służyć krajowi, który w pochodzie kulturnym wykazuje niejedno zaniedbanie, tembardziej więc jest obowiązkiem panów pomódz w naprawie tego, co się zaniedbało.

W ten sposób najlepiej będziecie panowie popierać interesy swego ludu i państwa, w ten sposób zadowolicie panowie swoje sumienie i swą ambicyę.

Kraków 27 sierpnia. Po skończonych posłuchaniach składał dr. Koerber wizyty. W południe odbyło się dla niego śniadanie, wydane przez prezydenta wyższego sądu kraj. dra Hausnera w dawnej resursie.

Wiedeń 27 sierpnia. Marszałek Tyrolu hr. Brandis ustąpił, a w jego miejsce mianowany został poseł dr. Kathrein.

Wiedeń 27 sierpnia. *Vaterland* donosi, że poseł dr. Kathrein, pomimo zamianowania go marszałkiem sejmu tyrolskiego, zatrzyma nadal mandat poselski do rady państwa.

Rzym 27 sierpnia. Ażeby zakończyć spór gazet co do tytułu spodziewanego następcy tronu ogłasza rząd, że otrzymałby tytuł „królewicz następca włoski“. (Dotychczas tytuł ten opiewał: książę Neapolu — obecnie żądano tytułu: ks. Rzymu na przekór Watykanowi.)

Petersburg 27 sierpnia. Ks. Henryk pruski i ks. Ludwik battenberski, którzy reprezentowali cesarza Wilhelma i króla Edwarda na chrzcinach, odjechali stąd dziś rano. Car odprowadził ich na dworzec.

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej“.)

Petersburg 27 sierpnia. Car udaje się dziś popołudniu na przegląd wojsk do Nowoczerkaska, w okręgu dońskich kozaków.

Petersburg 27 sierpnia. Z okazyi urodzin następcy tronu wyszedł ukaz carski zarządzający, aby dla dzieci rannych lub poległych zasłużonych żołnierzy wyznaczono z kancelaryi gabinetowej odpowiednie sumy na szereg stypendyów imienia cara i carowej. Oprócz tego z funduszów apanaży mają być przeznaczone w imieniu całej rodziny carskiej odsetki od kwoty 2 milionów rubli dla rodzin wspomnianych żołnierzy i na wychowanie dzieci.

Petersburg 27 sierpnia. Dziennik urzędowy donosi z Liaojan, pod datą 26 b. m.: Kuropatkin otrzymał od cara telegram, datowany 24 b. m. z doniesieniem, że car i carowa podczas chrztu następcy tronu wezwali w swem sercu armię i marynarkę, aby były rodzicami chrzestnymi następcy tronu; modlili się, aby przez całe życie jego istniał ścisły węzeł między następcą tronu a armią.

Pod Liaojanem.

Petersburg 27 sierpnia. Ros. Ag. tel. donosi z Liaojanu 26 bm.: Noc z dnia 25 na 26 bm. przepędzili Rosyanie i Japończycy na swoich pozycyach w oddaleniu aż do 5 wiorst. Nad ranem zaczął się atak Japończyków na całym froncie. Przedpołudniem o godz. 10 słyszano w Liaojanie kanonadę z południowego wschodu, tak samo wieczorem.

Eskadra bałtycka.

Londyn 27 sierpnia. (Tel. pryw.) W Kopenhadze zapewniają, jak dowiaduje się „Daily Telegraph“, że mimo zaprzeczenia rosyjska flota bałtycka odjedzie niebawem do Azyi wschodniej.

Duńskie władze otrzymały wiadomość, że za 8 do 10 dni eskadra rosyjska przejeżdżać będzie przez wody duńskie.

To i owo.

Dobre określenie.

— Jak była ubrana baronowa X. na ostatniem przyjęciu?

— Miejscami!

Echo wojny rosyjsko-japońskiej.

Wojenny korespondent jednego z pism amerykańskich (na Dalekim Wschodzie):

— Żebym już wreszcie raz mógł memu szefowi posłać wiadomość, któraby go ucieszyła.

Złośliwy kolega. Niech kolega poleci mu zatelegrafować wiadomość o swej śmierci.

Znak czasu.

Właściciel domu: Możecie sobie na przyszły tydzień zarobić u mnie trochę pieniędzy, będzie drzewo do rębania.

Rębacz: Na przyszły tydzień?.. Ba, kiedy w tym czasie mamy trzy zgromadzenia w sprawie braku pracy!

Dział ekonomiczny.

β **Rozpisanie dostawy.** Dyrekcya kolei państw. we Lwowie rozpisuje publiczną ofertę na dostawę bateryi akumulatorów dla centrali elektrycznej nowego dworca kolejowego we Lwowie. Bliższe warunki dostawy ogłoszone są w nr. 184 z dnia 12 sierpnia *Gazety lwowskiej*. Termin wnoszenia ofert upływa dnia 4 września.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 27 sierpnia. (Telegram „Gazety Narodowej“.) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 642·50, węgierskiego zakładu kredytowego 753·0. Anglobanku 279·50, Unionbanku 524·50, Banku dla krajów koronnych 429·—, Bankvereinu 534·50, Bodencreditu 940·50, galicyjskiego Banku hipotecznego 538·—, kolei państwowych 633·—, kolei południowej 89·00, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 431·00, kolei północnej 5435, kolei czerniowieckiej 575·50, alpiny 442·50, Rima Murany 498·00, praskiego towarzystwa żelaznego 2295, fabryki broni 480·00, tureckie tytoniowe 24?·50, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1020, oblig. węg. indemniz 97·20, renta majowa 99·25, austryacka renta koronowa 99·20, węgierska renta koronowa 97·00, 5½-let listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·45, 4-procentowe listy Banku krajowego 99·40, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·75, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 103·45, 4-procent listy Banku hipotecznego 99·00, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 101·70 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 99·65, 4 procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 18?? 99·50, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·25 losy tureckie 128·—, marki 117·25 ruble 253·50.

Frankfurt dnia 27 sierpnia. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 201·50, kolej państwowa 000·— Alpiny 000·00, Disconto 000·00. Laura 000·00.

Berlin dnia 27 sierpnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·30 (podług obliczenia procentowego, Spirytus —·—, Austryackie kredyty 201·71, Disc. Commandit. 189·25.

Paryż dnia 27 sierpnia. Zamknięcie giełdy: Trzy procentowa renta 98·15 Mąka 30·15.

LOSY.

Wiedeń dnia 27 sierpnia. Kursa giełdy wiedeńskiej: Losy a) procentowe: Austr. zakładu kredytow. z obl. proc. z roku 1880 3% 302·00, Austr. zakł. kredyt. z obl. proc. z r. 1889 3% 292·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. 4% 274·—, Uregulow. Dunaju z 1880 100 zł. % 268·00 Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 290·—, Pożyczka serbska premiowa po 100 fr. 2% 89·— Tureckie oblig. rem. kolej. po 400 fr. 000·00; b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Bazylika) 5 zł. 21·—, Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu po 100 kor. 460.00. Clary 40 zł 158·—. Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 76·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 65·—. Ofen 40 zł. 161·—, Palffy 40 zł. 163·—, Czerwonego krzyża austr. sow. 10 zł. 53·00, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67·00, Salma 40 zł. 219·—, Pożyczka Salcburgska 20 zł. 75·00, Pożyczka St. Genois 40 zł. 000·00, Losy komunalne miasta Wiednia z r. 1874. 508·—.

NADESŁANE.

(Za tą rubryką Redakcya nie odpowiada).

HOTEL EUROPEJSKI.
Alberta Szkowrona.

Przyjechali do Lwowa dnia 27 sierpnia 1904. M. hr. Borkowski z Mielnicy, M. br. Miltitz z Weldzieża, B. Pollak i Ch. Winkler z Wiednia, H. Lippoczy z Falya, radca J. Kozower z Czerniowiec, dr Krasowski ze Stanisławowa, R. Orastein z Nowosiółki, dr. A. Dybowski z Cieszyna, F. Czarnay z Pańczawy, P. Glazor z Czerniowiec, J. Sikorski z Warszawy, L. Schiller z Krakowa, A. Altschiller z Kijowa.

Dział rolniczy.

α **Kraj. stacya doświadczalna chemiczno-rolnicza w Dublanach.** Korzystając z tego, że tylko mała część kupujących nawozy sztuczne poddaje je kontroli stacyj doświadczalnych, przy wzmagającem się stale zapotrzebowaniu tychże nawozów, sprzedaże produktów małowartościowych przez rozmaitych agentów stają się bardzo częstemi. Przedewszystkiem dotyczy to superfosfatów, gdzie towar niskoprocentowy jest sprzedawany często za wysoko procentowy i tomasyny, zamiast której są często sprzedawane mielone żużle z wielkich pieców (nic wspólnego z żużlami Thomasa nie mające) zawierające 2—4 prc. kwasu fosforowego, a z tego połowa jeszcze w formie dla roślin trudnoprzyswajalnej. Szczególniej w zachodniej Galicyi częste są wypadki podobnych sprzedaży. (Zwracać należy uwagę na znak ochronny).

Celem zrzucenia z siebie odpowiedzialności nierzetelni kupcy wyszukują sobie nieświadomych złego agentów z pomiędzy włościan. Właściwym sprzedawcą jest agent, a w razie sprawy sądowej o oszustwo nierzetelny kupiec składa winę na agenta, którego nie ma na czem poszukiwać.

Przypominamy, że stacya chemiczno-rolnicza w Dublanach wykonywuje bezpłatnie analizy nawozów, kupowanych zbiorowo przez włościan lub nadesłanych przez ludzi dobrej woli — pragnących się przekonać o jakości nawozów, kupowanych przez włościan lub sprzedawanych tymże w małych miasteczkach. Przepisy co do sposobu pobrania próby itd. przesyła stacya odwrotną pocztą.

Przewidywać można, że przy tegorocznym braku paszy dziać się będą wielkie nadużycia w handlu grysem, makuchami itp. Zabezpieczeniem jest jedynie kupno z gwarancyą jakości i poddawanie towaru kontroli stacyi doświadczalnej w Dublanach.

Z rynków towarowych.

Wiedeń 27 sierpnia. (Tel. pryw.) Lepsze notowania z Nowego Jorku nie zdołały poprawić chęci kupna mimo licznych ofert. Popyt mały.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 27 sierpnia 1904. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa. Pszenica gotowa 9·50 do 9·70, pszenica nowa 9·40 do 9·60, żyto gotowe 7·25 do 7·50, nowe 7·— do 7·30, owies obroczny gotowy 7·20 do 7·50, nowy 6·25 do 6·50, jęczmień pastewny 6·75 do 7·00, jęczmień browarny 7·50 do 8·—, rzepak 10·25 do 10·60, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 7·25 do 7·50, groch do gotowania 8·50 do 9·50, wyka 6·60 do 7·00, bobik 6·75 do 7·— hreczka 9·75 do 10·25 kukurudza nowa 0 — do 0·—, stara 8·60 do 8·85, ołumiel za 50 kilo od 200 do 220, koniczyna czerwona 75·— do 80·—, biała 55·— do 65·—, szwedzka 60·— do 70·—, tymotka 24·00 do 28·—

Spirytus loco za 50 litrów nowy 48·50 do 49 — paritas Tarnopol kontyngentowy 17·— do 17·50

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z dnia 26 sierpnia 1904 w „Hali zbożowej“. — Tendencya stała.

Pszenica biała od koron 10·— do 10·25, biała tranzyto —·— do —·—, czerwona i żółta 10·10 do 10·30, czerwona i żółta tranzyto —·— do —·—, węgierska —·— do —·—. Żyto krajowe 8·20 do 8·35, targowe 8·00 do 8·10, tranzyto —·— do —·—, węgier 0·— do 0·—. Jęczmień browarny 0·— do 0·00, na krupy 7·— do 7·50, na paszę 0·— do 0·00, tranzyto —·— do —·—. Owies 7·15 do 7·25, Proso zwykłe 6.50 do 7·00. Tatarka 8·70 do 9·40. Kukurydza nowa 0·00 do 00·0, stara 8·30 do 8·60. Cinquantin nowa 0·00 do 0·00, Cinquantin stara 8·50 do 8·80. Groch Wiktorya 11·50 do 13·—, zwykły 10·— do 11·00, pastewny 10·— do 11·. Fasola cukr 13·50 do 15·00, długa 11·50 do 12·50, krótka 10·50 do 11·50, perłowa 12·— do 13·—. Bobik 0·00 do 0·00. Wyka 7·00 do 7·75. Rzepak zimowy 10·75 do 11·—, tranzyto —·— do —·—. Siemię lniane 10·— do 11·—, konopne 11·— do 11·50. Lnica —·— —·—, Mak niebieski 26·— do 28·—, szary 24·— do 26·—. Koniczyna nasienna czerwona —·— do —·—, nasienne biała —·— do —·— nasienna szwedzka —·— do —·—, Esparsetta —·— do —·—. Lucerna —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—. Otręby pszenne 5·60 do 5·70, żytne 6·75 do 5·80. Mąka czerwona 6·30 do 6·60. Ofagi 4·60 do 4·90. Słoma żytnia długa 2·40 do 2·60, pszeniczna długa —·— do —·—, Mierzwa żytnia —·— do —·—, pszeniczna —·— do —·—. Siano zwyczajne 4·40 do 4·60, Koniczyna pastew. 5·— do 5·60, Soczewica 15·00 do 18·00. Ceny notowane za 50 klg.

Budapeszt dnia 27 sierpnia. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 10·94 do 10·95 na maj 0·— do 0·00 na październik 10·72 do 10·73 żyto na kwiecień 8·53 do 8·54, na październik 8·20 do 8·21, owies na październik 7·18 do 7·19, na kwiecień 7·49 do 7·51, kukurudza na maj 7·39 do 7·40 na lip ?0 do 0·00, na sierpień 0·— do 0·00 na wrzesień 7·40 do 7·41, rzepak na sierpień 11·60 do 11·70.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: lepsze.
Stan powietrza: wiatr.

Wiedeń 27 sierpnia. Kurs w koronach i po 50 klg. Pszenica 11·40 do 11·70, żyto 8·30 do 8·45, jęczmień 0·00 do 0·00, kukurudza 7·80 do 8·00, owies 7·40 do 7·50 rzepak 00·00 do 00·00.

Pogoda: pochmurno.

20

Różne serca.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Wziąwszy w rękę nuty napisane rano, przebiegał je roztargnionym wzrokiem; skreślone modulacye dla wyrażenia rospaczy, tęsknoty rozłąki nasunęły mu się na usta i zaczął śpiewać.

W ciszy nędznego, małego domku, wśród spokoju wód kanału, po których nie przepływała żadna nawet łódka, rozbrzmiała melodya pełna smętnych, wzniosłych uczuć. Derstala samego zdumiewała potęga tych raz pierwszy słyszanych dźwięków.

Nagle po drugiej stronie drzwi usłyszał jakby westchnienie, tłumiony płacz; wyjrzał i zobaczył Maryę Piję we łzach.

— Co ty tu robisz? — zapytał łagodnie.

— Słucham cię, lustrissimo!... — zawołała w uniesieniu zachwytu. — Oh! jakie to piękne!

Derstal uśmiechając się, spoglądał na dziewczynkę niemniej głęboko, jak on wzruszoną i rzekł:

— Daj dobrą radę, Maryo Pijo; gdyby ci dano do wyboru prowadzić życie wesołe, w zbytkownem otoczeniu, używać wszelkich przyjemności, ale nie módz śpiewać, jak słyszałaś mnie śpiewającym przed chwilą, lub też mieszkać w nędznym zaułku, w nizkim domku, żyć, jak żyją ubodzy wyrobnicy, lecz mieć zdolność wysnuwania z myśli pieśni podobnych, cóżbyś wybrała?

— Wolałabym przymierać głodem, niby pies, żywić się gorzkiem zielskiem, sypiać na wiązce słomy, a mieć możność budzenia w sercach roskoszy niebiańskich, jak pan to czynisz śpiewem swoim.

— Dziękuję ci, Maryo Pijo — odparł Derstal słodko — dobrze radzisz.

Spędził resztę dnia w gondoli, wrócił do domu na obiad, wypalił papierosa i wieczorem zamiast iść do hotelu Danieli, spać poszedł.

Przez dwa dni następne siedział zamknięty w swoim pokoju, wychodząc dopiero o zmroku dla użycia przechadzki. Był milczący, zamyślony; pracował sumiennie, ale nie odzyskał dawnego spokoju. Trzeciego dnia wieczorem, gdy gotował się udać na spoczynek, nagle jaskrawy blask zajaśniał w oknie, powstał niezwykły zgiełk i na kanale, obmywającym fundamenty domu, ukazały się dwie gondole, rzęsiście oświecone latarniami. Zanim Derstal zaciekawiony zdołał wyjrzeć, zabrzmiał w ciszy nocnej marsz z E r i n u, grany przez dwadzieścia dętych instrumentów. Artysta cofnął się w głąb pokoju zdziwiony, niezadowolony z takiego obcesowego najścia, niebawem jednak usłyszał wesołe głosy, śmiechy na wschodach, drzwi otworzono, a na progu stanęli Henryk i jego ojciec.

— Ah! kochany przyjacielu, jakże zrobiłeś się dzikim! — zawołał młody Amerykanin, ściskając Oliwiera za rękę. — Musimy cię szukać w tem odludnem pustkowiu; obojętny nawet na własną muzykę, nie zbliżysz się do ogna, aby jej posłuchać.

— To pan zakłócasz spokój tej cichej dzielnicy — rzekł Derstal zniecierpliwiony.

— Moja córka i żona chciały panu zrobić niespodziankę; czemże lepiej cię uczcić, jak nie własną twoją muzyką? — wtrącił Brandon. — Obie panie są na dole; czekają na ciebie. Wszak zejdziesz życzyć im dobry wieczór?

Derstal nie zdążył odpowiedzieć, gdy muzykanci rozpoczęli drugą aryę. Artysta był w rozpaczy. Mieszkańcy całego domu stali w oknach, na sąsiednim placu tworzyło się zbiegowisko ludzi. Oliwier zakłopotany chwycił kapelusz i zeszedł. Na gondoli ujrzał Zuzannę i jej matkę, które zapraszały go do siebie. Ojciec wraz z synem przemocą niemal wsadzili go do łodzi, a na dany rozkaz gondolerzy szybkiem poruszeniem wioseł skierowali statek na sąsiedni kanał. Płynący za nimi muzykanci harmonijnymi dźwiękami zwabiali inne łodzie, tak że niebawem cała flota gondoli sunęła po kanałach Wenecyi.

— No — zauważył papa Brandon — nie spodziewałem się w podobnych okolicznościach spotykać się z panem.

Derstal udał, że nie rozumie czynionej przymówki i rzekł z uśmiechem:

— Czy mogę zapytać, gdzie mnie państwo wieziecie?

— W każdym razie nie do więzień dożów weneckich, lubo jesteś pan wielkim przestępcą — żartowała Zuzanna ze śmiechem.

— Możesz być spokojnym — zapewniał Henryk. — Zjesz z nami wieczerzę u Floryana, poczem zwrócimy ci wolność.

— Godzę się na wieczerzę — rzekł Derstal — czy nie możnaby jednak kazać zaprzestać tej ogłuszającej fanfary?

— Pozbawiłbyś pan ludzi płynących za nami największej dla nich przyjemności: słuchania muzyki na wodzie.

— Mnie to nie sprawia rozkoszy. Jest zwłaszcza w orkiestrze niegodziwy klarnet który od godziny kaleczy mi uszy.

— Wylądujemy niebawem, wtedy odprawimy muzykanów.

Siedząc w jednym z salonów restauracyi Floryana przy ostrygach zakrapianych winem, Derstal zaczął odczuwać dodatnie strony miłej rozrywki po dniach mozolnej pracy. Jakież niebezpieczeństwo mogło zresztą przedstawiać spożycie wieczerzy z uprzejmymi wędrowcami, którzy dziś znaleźli się w Wenecyi, a jutro będą prawdopodobnie w Tryeście?

Blask gorejących lamp, elegancya nakrycia stołu, dobór wyszukanych potraw, obecność dwóch pięknych, strojnych dam stanowiły tak wielki kontrast z chłodną jednostajnością prowadzonego przez artystę ostatnimi czasy trybu życia, że był tem jakby odurzony. Ożywiał się jak uczeń jadący na wakacye i opisywał towarzyszom dowcipnie swój pobyt w domu piekarza. Oni słuchali go ciekawie, zainteresowani postępami „Wenecyanki" i zapałem, malującym się w oczach muzyka.

— Wykończasz pan oczekiwany wspaniały swój utwór — dowiadywała się Zuzanna — nie mogłeś nad nim pracować w Paryżu?

— Zdołałbym może dokonać to, ale ceną wielkich bardzo wysiłków. Tutaj w ciszy i samotności mogłem oddać się cały dziełu memu, żyłem dla niego jedynie. Będę kiedyś błogosławił ten pobyt w Wenecyi.

— Pan podobnie jak wszyscy artyści roznamiętniasz się w swej pracy — zauważyła oschle Amerykanka — naraża was to często na zawód; natchnienie odbiega nagle, nie żegnając się z wami nawet.

— Zdaje się, jakby pani miała mi za złe, że jej nie uprzedziłem o moich zamiarach — rzekł Oliwier — nie przypuszczałem, że ją one obchodzić mogą. Ludzie światowi interesują się artystami wyłącznie z tytułu ich utworów a gdy nic nie tworzą, bywają prędko zapomniani. W każdym razie lepiej, że nas wspominają z żalem, niżby porzucali obojętnie; wolę raczej słyszeć panią, czyniącą mi niesłuszne wyrzuty niewdzięczności, aniżeli gdyby uważała mnie za podrzędną osobistość, wchodzącą w skład widywanych niechętnie codziennych gości.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.